



(377)
Rok XXXI
MAJ 2026
PR 11353
ISSN 1897-8789
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl
Cena 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

ANIA
KSIĘGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus, Warszawa Włochy



**„RAZEM W GRZE”
MIĘDZYPOWIATOWA
LIGA UNIHOKEJA**

Foto - Drużyna ZSS Pruszków - I miejsce, autor Natalia Kruk-Suchomska
Zapraszamy na s. 18 i 19

WILLA DEVELOPER
Czytaj na s. 4

**BURMISTRZ
OŻAROWA
MAZOWIECKIEGO
OGŁASZA
PRZETARGI USTNE
NIEOGRANICZONE**
Czytaj na s. 5



**XXXVII
Mistrzostwa Polski
w Karate Tradycyjnym
Pruszków 2026**

Zapraszamy na s. 21



Czytaj na s. 20 i 23

Reklama



**Przywrócimy życie
i piękno Twoim
zbiornikom
wodnym**

Działamy na terenie całego kraju

Kompleksowe oczyszczanie,
odmulanie i pielęgnacja sta-
wów, rzek oraz przystani, por-
tów i marin jachtowych. Pra-
cujemy tam, gdzie inny sprzęt
po prostu tonie!

Zapytaj o wycenę: <https://marinapro.pl/#footer>
Poznaj nasze usługi: <https://marinapro.pl/#services>



MARINA PRO

REWITALIZACJA ZBIORNIKÓW WODNYCH

Zadzwoń lub napisz:
+48 720 560 360
biuro@marinapro.pl
Pn - Pt: 08:00 - 17:00



**CZAS NA WIOSENNE
ODŚWIEŻENIE GARDEROBY
ODKRYJ NOWE TRENDY**

CN
ELEGANCJA

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy
CENTRUM MODY
Al. Katowicka 51
Nadarzyn
tel.: 22 739 55 00

9 771 426 43 800 5



UKRYTE SENSY



Foto - Mirosław Kalinowski

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista, publicysta
Foto - Autor oraz Wikipedia

Przemierzając niespiesznie krokiem największe muzea świata oraz te mniejsze, czasem równie ciekawe, a także pałace, kościoły, klasztory i cmentarze obcujemy z dziełami sztuki, które tylko w niewielkim stopniu są dla nas zrozumiałe. Z jakimż zaskoczeniem przeczytałem wiele lat temu w Muzeach Watykańskich, że olbrzymia rzeźba brodatego starca (z 1 wieku n.e.), spoczywającego na lewym boku w towarzystwie gromady aniołów to wyobrażenie rzeki, alegoria Nilu. Podobną rzeźbę (już bez aniołków) widziałem w zeszłym roku na Kapitolu w przepięknie oświetlonym świetle słonecznym pomieszczeniu, przypominającym obszerną kaplicę. I to też była alegoria rzeki, tylko nie wiadomo której. Niesłychany rozrost ukrytych znaczeń przypada na okres baroku. „Dla dzisiejszego widza szczególnie ekscytujące - jak czytam

w „Sztuce Baroku” (pod red. Rolfa Tomana) - może być odszyfrowywanie holenderskich obrazów rodzajowych z XVII wieku, bowiem prawie wszystkie zawierają ukryte aluzje lub symbole...”. Ciekawe, nieprawdaż?... Zawsze wydawało mi się, że holenderskie malarstwo rodzajowe, ogarniające dosłownie wszystkie sfery życia codziennego, ma zasadniczo dokumentalny, wręcz reportażowy charakter. A tu taka niespodzianka!... Okazuje się, że nawet znaczna część słynnych holenderskich pejzaży posiada treści nieoczywiste, głęboko ukryte, niejednokrotnie religijnej proveniencji (Ruisdael, Rembrandt...). Ciekawe bywają też alegorie zmysłów. Na przykład „Alegoria zmysłu wchu” Jana Bijlerta przedstawia niemal całkiem nagą kobietę en face, która siedzi szeroko z dużą gałązką rozkwitłego kwiatu w prawej ręce, patrząc prowokacyjnie na widza. Pies podobny do dobermana wskoczył na nią przednimi łapami i zbliżył nos do kwiatu. W pierścionku chwili nie mogę uwierzyć, że jest to alegoria wchu. W XIX wieku, wieku rodzących się w silnych bólach państw narodowych (takich jak Grecja czy Włochy), pojawiają się w sztuce alegoryczne wyobrażenia tych państw. Jedno z najciekawszych „Medytacja nad historią Włoch” pochodzi z połowy wieku i jest dziełem romantycznego malarza włoskiego Francesco Hayeza. Ta zamysłona zmysłowa dziewczyna z obnażoną prawą piersią, wielką księgą („Historia Włoch”) i krzyżem w dłoniach ma reprezentować kraj, którego w tym czasie, nie było jeszcze na mapie świata. Dlaczego dziewczyna jest częściowo obnażona?... Nikt tego nie wie, choć można się domyślać. Włochy mają przyciągać, również, a może przede wszystkim w sensie zmysłowym. A Polska?... Też jest kobietą i... cierpi! Zniewolona przez trzech zaborców wiśi na krzyżu i woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”. (A. Grottger „Polska na krzyżu”).

PODPISY POD ILUSTRACJAMI

1. Alegoria rzeki
2. Jan Bijlert „Alegoria zmysłu wchu”
3. Francesco Hayez „Medytacje nad historią Włoch”
4. Artur Grottger „Polska na krzyżu”



Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Robota

Maj - jeden z najpiękniejszych dla mnie miesięcy w roku. Zaczynał się przez całe długie w końcu życie świętem ludzi pracy. Gdy byłem małym pędrakiem maszerowałem u boku ojca w pochodach, nie mając bladego pojęcia, że biorę udział w reżimowej farsie.

Potem raz poszedłem z drużyną harcerską Czarnej Trzynastki i zapamiętałem tę paradę na długo, ze względu na zimno jakie tego dnia panowało (śmiano się że Pan Bóg komunistów nie kocha i zsyła wredną pogodę), a dzielni skauici

byli odziani w mundury z krótkimi spodniami. W liceum urywaliśmy się z obowiązkowych deflad, a nauczycielska kadra starej daty przytykała oko na taką niesubordynację. Podczas studiów korzystaliśmy do woli z dobrodziejstwa władzy, która ustawiała w różnych punktach miasta ciężarówkę, a z nich sprzedawano piwo w przystępnej cenie, więc nasz pochód miał mało skoordynowany kierunek i z jakakolwiek ideologią łączyć go było nie sposób. Teraz 1 Maja kojarzy się z tak zwaną majówką, czyli kilkoma wolnymi od roboty dniami, bo tuż po nim Święto Konstytucji. Będąc od dawna emerytem nie przywiązuję żadnej wagi do wszelkiej laby, bo mam ją wtedy kiedy zechcę i z podziwem, ale też ze zgrozą myślę o wstających o świcie, pracujących na nocne zmiany, mających przed sobą jeszcze tyle lat wysiłku. Jednak miał rację Jeremi Przybora pisząc, że: „Wesołe jest życie staruszka”.

Pewnie każdy naród ma skłonność do przekory i nasz w tym nie odstaje. „Bez pracy nie ma kołaczy” mówią jedni, „Pracuj, pracuj a garb Ci sam wyrośnie” odpowiadają drudzy. Niech wiosna rozstrzygnie ten spór. A.S.

Za zgodą Vis à Vis

Oto link do gazetki bieżącej Vis à Vis:
<https://zvis2.wordpress.com>
Do wydań archiwalnych to:
<https://zvis.pl>



Foto - AI

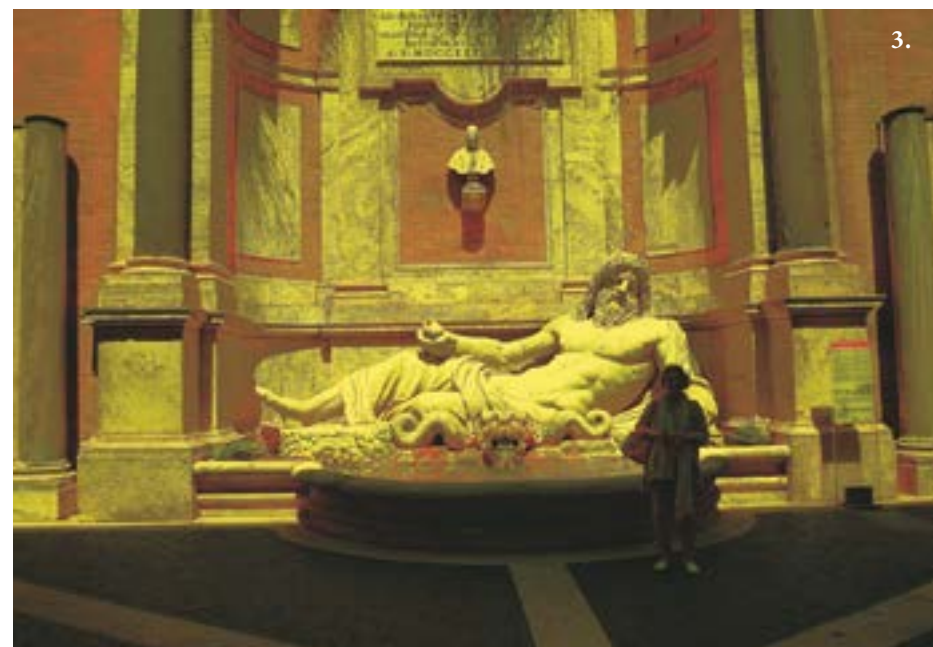
Z TEKI WSPOMNIENIŃ
JERZEGO ANTKOWIAKA

Foto - Tomasz Pacyna

MOJE MAJE

...już nigdy żadne mające nie będą takimi majami, jakie, bywały, jakie pamiętam, a nawet jak nie pamiętam, to wiem, że były inne. Ten maj, maj 2020 wydaje się być tak skarlały, jak skarlał cały świat ukąszony koronawirusową zarazą, moja czcionka, moja maszyna pisząca, moja biała kartka A4, moja radość pisania nie wydaje się być, tylko po prostu jest dwa razy, a może sto razy mniejsza, to nie histeria i także nie umysłowe „fiksum-dyrdum”, co zapewne przypiszą mi życzliwi, jak zawsze bezinteresowni. Od tego ukąszenia ta cholerna zarazą to my wszyscy, wielcy, mali i niżej żyjemy w jakimś kokonie i każdy z nas jakoś to zarażliwe draństwo przeżywa. To oczywiście truzimy, piszę, bo muszę? Nie, była by to prawda, ułożyłem sobie różne opowiadania o różnych miesiącach zwanych tak jak u tej słynnej pszczołki majami. Kiedy jednak zasiadłem, nawet ochoczo do kładałem ten felieton „na później”, żeby pisać tak jak zaplanowałem, w maju o maju, dzisiaj jest pierwszego maja, a że jestem starym jak dąb majowym bykiem, zatem demony, wampiry i upiory! Fora ze dwóra i zaczynamy...

MAJ 1935, 1945, 1953

Już to pewnie wielokrotnie tu i ówdzie pisywałem, czy opowiadałem, „my przedwojenni” i tak dalej. Może tak to bywa, że jak będąc pacholeciem się przeżywa nie tylko chwile miodem płynące. Mały człowieczek poznaje różne „uroki” otaczającego świata, to jest później, w życiu dorosłym bardziej odpornym, wytrwałym. Może, może tak, a może nie, nie mnie się tu wymądrzać, ale się powiada, że przedwojenni to krzepkie chłopaki i zacne matrony. Pewnie, że moje bywały piękne i deszczowe Ogrodniki i zimne Zośki, ale i Zośki gorące jak „Kuba wyspa jak wulkan gorąca” zwłaszcza na studenckich rockandrolowych potańcówkach lat 50-tych ubiegłego wieku. Znalaliśmy z Ferim taką piękną Zośkę. Także pięknie pachnące siarczyste konwaliami majowe wędrowki ze sztalugami po obrzeżach Wrocławia, aby moc „złapać plener” - najfajniejsze zadanie nadobowiązkowe przed letnimi ple-nerami wakacyjnymi. Maj 1945 to był powrót z piekła, mój i mojego taty, (mój to „małe piwo”, ale taty ze szkopskich koncentrationslager), pamiętam tamten piękny słoneczny maj, bo szykowałem się na ministranta... Wrocławskie mające poprzedził

Pan Jerzy na swoim ganeczku.
Foto - Mirosław Kalinowski
3 maja 2020 r.

maj maturalny 1953 i ostateczne rozstanie z żonkami o dziennikarstwie filmowym, ale mam w nieopodal filmowego koleżkę znającą moje niespełnione filmowe ciągoty. Kolega Erol, zwany przez pięć obficie piękną Feriduńczykiem podruca mi pisemko swojego stowarzyszenia filmowców, a zaś we francuskim „arte” jest tyle piękne starego kina, że nie jest źle, „szafa gra”! Właśnie teraz, kiedy to piszę, jest już 2 maja i na ekranie szaleje Mary Pickford i Douglas Fairbanks, czyli w temacie miłość do kina - wszystko jest w porządku. A maj? A majówka? Niestety. Jakaś strasznie spisała ta majówka, słońce takie sobie, lub wcale, a deszcz szkoda, że taki mały, piszę o różnych miłych sercu majach, ale ten obecny cholernie uwiera zapewne nie tylko mnie. Ale jaki ma być? Jaki może być ten nieszczęsny maj 2020? Jaki? Proszę się rozzejrzeć. Wszystko widać i słycać. Jak w kinie...

MAJ 1990

Ten maj terazniejszy, czyli 2020 jest wredny, więc są kłopoty, a mianowicie „szczyt formy nie trafił na igrzyska”. Kocham to powiedzonko. Tak już miewałem, ale żeby właśnie teraz, kiedy by-ła by okazja, poświęcić wirusie przekleństwa. Nic, zupełnie nic nie mogę znaleźć w moim już słynnym bałaganie, co by udokumentowało, że z tego maja 1990 w Paryżu dostałem to trofeum, które na szczęście ono jedno się nie zdematerializowało. Spi sobie to szklane zwierzątko słynnej secesyjnej firmy Rene Lalique na poduszkach obok mojej staruszki psinki Kluski, teraz, kiedy ciepłej polegujemy we troje na ganku wśród kwiatków. To się nazywa idylla, niektórzy trofea trzymają w łazienkach, myślę, że na poduszkach i wśród kwiatków to jest w porządku. Było trochę zamieszania, Moda Polska też się już szykowała do snu wiecznego, zaproszenie mnie do udziału w konkursie mody nie zrobiło na firmie żadnego itd., pozwolono



mi z kolekcji wiosna-lato 89 wziąć moje projekty i pomknąłem.

Opisywałem to wielokrotnie, porusza mnie zawsze, że było to właśnie 3 MAJA 1990 po raz pierwszy obchodzonego oficjalnie, legalnie. Mija w tę majówkę równo trzydzieści lat i chciałoby się, ale...

A działo się tam, o działo, było by na prawdę, co powspominać, a teraz tylko mogę kameralnie z Kluską, Czarną Pantaną i Głosem Pruszkowa, czyli w dobrym towarzystwie. Wszystkie majowe Byki też mają niestety przegwizdane i żeby dłużej nie nudzić, nie smęcić i nie bredzić o tym, co wszyscy zdrowo myślą znajmy - WSZYSCY MAMY EPOKOWO PRZEGWIZDANE. Sowiżdralskie „przegwizdane” może, a nawet powinno brzmieć dosadnie.

Mógłbym na „grande finale” rozbawić czytelników moimi obserwacjami z pięknie słonecznego Wielkiego Tygodnia, ale paskudny maj na to nie zasługuje, poczekamy na czerwiec i niech się już nie czai żadna kolejna hekatomba.

Jerzy Antkowiak

P.S. Prawdziwa domowa hekatomba się zagnieździła w moich kartonach. Oto, co odnalazłem: szkice prezentowanej kolekcji, i zdjęcie z konferencji prasowej. Zdjęcie z Czarną Pantaną zrobił mi Naczelny Głos Mirosław Kalinowski 3 maja 2020, czyli w trzydziestą rocznicę. J. A.



Wybory do Miejskiej Rady Seniorów w Pruszkowie



Mieszkańcy Pruszkowa w wieku 60+ już wkrótce będą mogli wziąć udział w ważnym wydarzeniu lokalnym, wyborach do III kadencji Miejskiej Rady Seniorów. Głosowanie odbędzie się 27 maja 2026 roku w godzinach od 8:00 do 17:00.

Prawo do udziału w wyborach przysługuje osobom, które najpóźniej w dniu głosowania ukończyły 60 lat. Każdy uprawniony wyborca będzie mógł wskazać na karcie wyborczej maksymalnie trzech kandydatów do Rady. Warto pamiętać, że zaznaczenie większej liczby osób spowoduje unieważnienie głosu.

Na potrzeby wyborów przygotowano cztery punkty do głosowania, zlokalizowane w różnych częściach miasta, tak aby zapewnić wygodny dostęp dla mieszkańców:

- Urząd Miasta Pruszkowa, ul. J.I. Kraszewskiego 14/16
- Przystanek Pruszków, budynek PKP, ul. H. Sienkiewicza 2
- Centrum Aktywności Lokalnej przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, ul. Jasna 3



• Szkoła Podstawowa nr 9, ul. Mostowa 6
Miejska Rada Seniorów odgrywa ważną rolę jako głos starszych mieszkańców Pruszkowa, podejmując inicjatywy służące poprawie ich codziennego funkcjonowania i aktywności społecznej. Zbliżające się wybory to szansa na realny wpływ

tej grupy na sprawy miasta oraz dalszego rozwoju działań skierowanych do osób 60+.

Zachęcamy wszystkich uprawnionych mieszkańców do udziału w głosowaniu i włączenia się w kształtowanie przyszłości lokalnej społeczności.

Reklama

OGRODY PRZYJACIÓŁ

APARTAMENTY INWESTYCYJNE

WILLA  DEVELOPER



BIURO SPRZEDAŻY, 05-250 RADZYMIN, AL. ARMII KRAJOWEJ 4 LOK. U2

Tel.: +48 570 211 911, 22 786 52 22

reklama@willadeveloper.pl www.willadeveloper.pl

BURMISTRZ OŻAROWA MAZOWIECKIEGO OGŁASZA PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż zabudowanej nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 156 z obrębu ewidencyjnego 0010 w Ożarowie Mazowieckim o powierzchni 0,1649 ha



PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ
29 MAJA 2026 ROKU

szczegóły na stronie ozarow-mazowiecki.pl
oraz na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ożarowie Mazowieckim
tel. 22 731 32 71, 22 731 32 58

BURMISTRZ OŻAROWA MAZOWIECKIEGO OGŁASZA PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 34 w budynku przy ul. Floriana 3 w Ożarowie Mazowieckim o pow. 50,90 m²



PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ
29 MAJA 2026 ROKU

szczegóły na stronie ozarow-mazowiecki.pl
oraz na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ożarowie Mazowieckim
tel. 22 731 32 71, 22 731 32 58

BURMISTRZ OŻAROWA MAZOWIECKIEGO OGŁASZA TRZECI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nowych lokali mieszkalnych w budynku przy ul. Fabrycznej 5 w obrębie ewidencyjnym SHR Płochocin



PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ
24 CZERWCA 2026 ROKU

szczegóły na stronie ozarow-mazowiecki.pl
oraz na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ożarowie Mazowieckim
tel. 22 731 32 71, 22 731 32 58

Tworki - szpital dla wypędzonych i brama wolności - dr Agnieszka Praga

Szpital dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Tworkach odegrał ważną rolę w niesieniu pomocy warszawiakom wypędzonym w trakcie Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu. Dzięki zaangażowaniu lekarzy, pielęgniarek i całego personelu stał się miejscem leczenia chorych i rannych, ale także punktem, przez który wielu ludzi odzyskiwało szansę na ocalenie. Prezentujemy artykuł dr Agnieszki Pragi z Instytutu Nauk Historycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, który powstał na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji „Ocalić wypędzonych”, zorganizowanej przez Muzeum Duląg 121 w 2014 roku z okazji 70. rocznicy Powstania Warszawskiego. Tekst został opublikowany w „Zeszytach Muzeum Duląg 121”, nr 1 (2015).

„Biało krwawy,
Krwawo biały, Iniany
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar,
Coś się z wielkim krwotokiem uporali!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterki bandaż,
Tę pamiętkę,
Tę dług
I ten moral!”
(Maria Pawlikowska Jasnorska,
„Barwy narodowe”)

Szpital dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Tworkach jako jeden z niewielu szpitali psychiatrycznych w okupowanej Polsce nie został zlikwidowany przez Niemców, dzięki czemu odegrał ogromną rolę podczas akcji niesienia pomocy mieszkańcom Warszawy wysiedlonym w trakcie Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu. Bez wątpienia ogromny wkład w podtrzymanie istnienia Szpitala wnieśli pracujący w nim lekarze i personel sanitarny, ale głównym powodem, dla którego Szpital wciąż funkcjonował, było włączenie go w niemiecki zbrodniczy plan tzw. Akcji T4[1]. Zgodnie z poufnym dekretem Adolfa Hitlera już od pierwszych tygodni okupacji niemieckiej wprowadzano – zarówno w Niemczech, jak i w Polsce – program „eutanazji” psychicznie chorych[2]. Hitler w dekrete antydatowanym na 1 IX 1939 r.[3] wskazuje, że Reichleiter Bouhler[4] i dr med. Brandt[5], „otrzymując pod odpowiedzialnością polecenie tak rozszerzyć uprawnienia imienne wyznaczonych lekarzy, żeby chorym, których stan zgodnie z ludzką wiedzą i przy najbardziej krytycznej ocenie zostanie uznany za nieuleczalny, można było zezwolić na uśmiercanie z laski”[6].

„Mimo że przez całą okupację miałam kontakt z największym szpitalem, Tworkami, nie wiedziałam o tym”[7] – mówi Zofia Hajdo Orszulska ps. „Marta”, która zbiegła z transportu do Pruszkowa, by odszukać swoją siostrę cioteczka, synową dr Steffena. Wspomina, że rodzinom chorych mówiono, że są oni przetransportowywani ze względu na sytuację wojenną. W niedługim czasie zaczęły jednak napływać do nich listy kondolencyjne. Chorzy umierali nagle – podczas transportu, w wyniku obrzęku mózgu, ogólnego wyczerpania, niektóre rodziny otrzymywały dwie urny i dwa listy odnoszące się do tego samego chorego.

Z jakiego powodu Szpital w Tworkach nadal funkcjonował, chociaż i tu w sposób niemal niezauważalny wyniszczano chorych psychicznie głodem i zimnem?[8] Prawda o rzeczywistym przebiegu Akcji T4 pozostawała w ukryciu. Tworkowski szpital był największą tego typu placówką, która służyła za fikcyjne miejsce pobytu pacjentów przetransportowanych z innych szpitali. „Tworki były jedyne przykrywką dla niemieckich zbrodni. Niemcy pozostawili Szpital w Tworkach jako jedyne funkcjonujący w okupowanej Polsce, ponieważ dzięki temu mieli świetną wymówkę – na każde zapytanie rodzin chorych psychicznie i nerwowo, gdzie ich bliski został wywieziony, Niemcy odpowiadali, że przecież został przeniesiony do Tworek” – wspomina Alina Szelażowska, która mieszkała wraz z rodziną na terenie Szpitala. – „Na własne oczy widziałam te dokumenty, wiele listów z za-

pytaniami. Jeszcze po wojnie przysyłano do Tworek zapytania, nawet z USA i Kanady, dotyczące miejsca pobytu chorych”[9]. Niektórzy rzeczywiście odnajdywali swoje rodziny, ale Niemcy ciężko chorych psychicznie uśmiercali od razu, bez przenoszenia do innych placówek. Niektórych gazowali w specjalnych samochodach, innych głodził na śmierć. W Tworkach znajdowali się nie tylko chorzy psychicznie Polacy, ale i osoby przeniesione z niemieckich szpitali, które otrzymywały niewiele większe racje żywnościowe. „Pamiętam nawet niemiecki oddział dziecięcy. Kilkunastoletnie dzieci nie były tak ciężko chore, bawiliśmy się razem z nimi na terenie Szpitala”[10].



Widok na Szpital dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Tworkach zaczerpnięty z wydanego w 1904 r. przewodnika Władysława Depnera „Wycieczka koleją Wiedeńską z licznymi ilustracjami i trzema mapkami”. Źródło: Polona

Dr Feliks Kaczanowski[11], który w kwietniu 1945 r., po śmierci dr. Edwarda Steffena (seniora), został dyrektorem Szpitala w Tworkach, napisał wiele lat po wojnie, że kiedy SS-ry manie lekarze zamierzali „wytruć” chorych psychicznie, ludność okoliczna przyjmowała do siebie w nocy wszystkich, których życie było zagrożone. Społeczeństwo nie tylko nie padło w zastraszaniu na kolana przed okupantem, ale również nie poddało się uprzedzonom wobec psychicznie chorych, mieszkających w sąsiedztwie miasta już od kilkudziesięciu lat[12].

Pracownicy Szpitala w Tworkach i mieszkańcy Pruszkowa po raz kolejny okazali swoje wielkie serce, ofiarne niosąc pomoc podczas Powstania Warszawskiego. W lipcu 1944 r. w szpitalu powołano Radę Pracowniczą. Jej członkowie stanowili później trzon zespołu niosącego pomoc rannym i chorym mieszkańcom Warszawy[13], gdy na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie Niemcy zorganizowali obóz przejściowy Durchgangslager 121. Od 7 sierpnia 1944 r. przybywały do obozu transporty ludności wysiedlonej z objętej powstaniem Warszawy. Wśród tej ogromnej rzeszy ludzi znajdowało się dużo osób ciężko rannych oraz powstańców, którym groziło rozstrzelanie. Z ratunkiem pospieszyli między innymi lekarze i cały personel zatrudniony w tworkowskim szpitalu. Za okazaniem stosownej przepustki lekarze i felczyerzy wyciągali z obozu chorych, rannych i przewoził ich m.in. do Szpitala w Tworkach, gdzie w pawilonie II urządzono dla nich szpital powstańczy.

Ordynatorem oddziału został lek. med. Jan Gallus[14]: „Niemal w pierwszych godzinach przekazywania przez Niemców ewakuowanych warszawiaków do prawie całkowicie ogołoconych z maszyn i urządzeń Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie, leżących około kilometra od Tworek, udało mi się niemal cudem dostać na teren powstającego obozu”[15]. Do Dulagu 121 niemal codziennie jeździli pielęgniarze z tworkowskiego szpitala. Niemców przerażały choroby zakaźne,

więc z chęcią pozbywali się wszystkich chorych, zezwalając na ich transport do Tworek. W rzeczywistości pielęgniarze wywozili z obozu także ludzi całkowicie zdrowych, wśród nich byli oczywiście powstańcy. „Tato, jako dyplomowany pielęgniarz a później felczar, jeździł do Dulagu 121 od samego początku istnienia obozu. Nie zdążył dojechać do Warszawy w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego. I dobrze, bo tutaj na miejscu bardzo się przydał. W Tworkach pracował od 1927 r. Starał się wyciągać ludzi z obozu niemal codziennie, dopóki Niemcy nie zorientowali się, że ubywa im z obozu całkiem spora liczba osób. Potem żandarmeria i volksdeutsche utrudniali wjazd i wyjazd z obozu,

głodowymi racjami żywności, wszami, nad którymi mimo dezynfekcji nie udało się zapanować i okropnym fetorem ropiejących ran. Część osób po otrzymaniu pierwszej pomocy była kierowana do okolicznych szpitalików do dalszej rekonwalescencji (m.in. do szpitala na Wrzesinie w Pruszkowie oraz do szpitali w Komorowie i w Milanówku). Warto w tym miejscu przytoczyć słowa dr. Jana Gallusa i prof. Bormanna: „Szczególny kontakt miałem jeszcze, w związku z obozem pruszkowskim, z kwaterującym czasowo w Tworkach, generałem niemieckim – prof. dr. Bormannem. Przez podstawioną mu tłumaczkę Halinę Eberhardt z Warszawy, zdobyliśmyśmy różnego rodzaju przepustki do obozu a w tym zwolnienia na wywożenie stamtąd ogromnych, w międzyczasie zwożonych z Warszawy dóbr – różnego rodzaju niezbędnych nam rzeczy jak: lekarstwa, pościel, bielizna, ubrania itp. Przy jednym z takich transportów, który musiałem poprowadzić obosobie z uwagi na wystawioną na moje nazwisko przepustkę, wśród skrzyń z lekami i pościelą udało mi się, po różnych perypetiach chwilami wprost groźnych, wywieźć z obozu trzy jakieś wybitne osoby z ruchu oporu, które po drodze do Tworek zbiegły dalej. Ich nazwisk ani dalszych losów nie znam do dziś. Również dzięki tej pomocy udało się Zofii Liedke wyostać z obozu prof. Mazurkiewicz z rodziną”[17].

Procedurę wyprowadzania ludności z pruszkowskiego obozu utrudniało gestapo. „W końcu sierpnia gestapo nie zezwoliło na kierowanie chorych mężczyzn w wieku od 15. do 60. lat do innych szpitali, aniżeli do Tworek”[18] – wspomina Kazimiera Drescher, ps. „Zula”. „Szpital w Tworkach był pod strażą niemiecką. Ozdrowieńcy mieli zgodnie z rozkazem gestapo wracać do obozu na powtórnią komisję. Ale z Tworek, mimo straży i gorliwości dyrektora administracyjnego, Niemca Salfena[19], niemawidzącego Polaków, prawie żaden ozdrowieniec nie wrócił do obozu. Było to zasługą sanitariatu Tworek, który wszelkimi sposobami ułatwiał zdrowym ucieczkę. Lekarze w Tworkach ściśle współpracowali z personelem obozu. Nie można jednak było wszystkich mężczyzn w wymienionym wieku kierować do Tworek, ponieważ dyrektor Salfen pilnował, by nie przeciążać szpitala. Znalazłszy radę na to zarządzenie. Wpisując mężczyzn na inne listy, fałszowałyśmy wiek, jeśli to było prawdopodobne, lub pisałyśmy nazwiska z niewyraźną końcówką, a siostry idące z listami po poświadczenie w gestapo musiały przekonać urzędnika, że wpisane osoby to kobiety. Niemcy nie orientowali się w zmianie końcówek nazwisk polskich w zależności od płci. Szereg siostr wyspecjalizowało się w tej robocie, a niezawodną była Maria Kwaśniewska- Koźmińska; jej się zawsze udawało. Podpisanie listy przez gestapo nie kończyło jednak naszych kłopotów, trzeba było je obronić przed nadzornikiem przy wyjściu, gdzie znów listy i chorych sprawdzano”[20].

Pawilon II tworkowskiego szpitala oddany na potrzeby wysiedlonych mieszkańców Warszawy wyprowadzonych z Dulagu 121 funkcjonował od sierpnia 1944 r. do 11 listopada 1945 r. W szpitalu powstańczym zorganizowano niezbędne oddziały dla warszawiaków: wewnętrzny, chirurgiczny, zakaźny, ginekologiczny, aku-szerzyjny, otolaryngologiczny, oczny, skórno-weneryczny[21]. Dr Feliks Kaczanowski w protokole z 1948 r. podsumowuje, że do pomocy ludności wyprowadzonej z obozu Duląg 121 zaangażowano personel w składzie: 18 lekarzy, 1 aptekarka, 3 felczery, 11 dezynfikatorów, 46 pielęgniarzy, 2 pielęgniarki,

1 szwaczka, 1 ślusarz i 1 kucharz[22]. Przy pomocy personelu pozostającego na stałe w obozie, m.in. dr. med. Piotra Radło, st. med. H. Koperskiej, Kazimierzy Drescher, Janiny Jakubowskiej, Z. Sokołowskiej, Alicji Tyszkiewicz, oficjalnie wyszukiwano najczęściej rannych, a w rzeczywistości starano się wyciągnąć z obozu



Doktor Jan Gallus. Ze zbiorów Dzdzisława Borskiego

Liczna grupa osób wyprowadzonych z Dulagu 121 nie docierała do Tworek. W trakcie transportu ludzie uciekali, kierując się następnie w głąb Generalnego Gubernatorstwa, aby zatrzeć za sobą ślad i uniemożliwić ponowne schwytanie. Ci, którzy z obozu dojechali do Tworek, musieli zmierzyć się z wielkim tłokiem w pawilonach, tragicznymi warunkami sanitarnymi,

najwybitniejsze jednostki życia politycznego, naukowego, kulturalnego i odsyłać je w specjalnych transportach zorganizowanych przez pracowników szpitala do Tworek[23]. Pawilon II podzielony został na część damską i męską.

[4] Philip Bouhler od 1934 r. pełnił funkcję szefa kancelarii Adolfa Hitlera; popełnił samobójstwo w 1945 r.

[5] prof. Karl Brandt, od 1934 r. był osobistym lekarzem Hitlera; od 1943 r. Gruppenfuhrer i Generalleutnant Waffen SS, Komisarz Rzeszy ds. Zdrowia i Higieny, członek Rady Naukowej Rzeszy.

[6] Y. Ternon, S. Helman, Eksterminacja chorych psychicznie w III Rzeszy, Warszawa 1974, s. 98; por. dok. PS-630, tłum. J. Radzicki [w:] J. Radzicki, Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzykach, Zielona Góra 1975.

[7] Z. Hajdo – Orszulska, słuchowisko Polskiego Radia, Szpitale Powstańcze w Tworkach, data emisji: 22 X 1985 r.

[8] 3 września 1940 r. Niemcy powołali na dyrektora administracyjnego Szpitala Eugena Honnetta, który nieustraszenie dążył do zagłuszenia pensjonariuszy na śmierć. Honnetta sprowadził do pomocy nadinspektora Gottfrieda Katza vel Kälza, nadpielęgniarsza Franza Zelmana vel Zalfena i volksdeutscha Stefana Okonowskiego. E. Honnetta uciekł z Tworek na dwa dni przed Powstaniem Warszawskim, wrócił jednak 23 września 1944 r. Zob. T. Nasierowski, Tworki. Państwowy Szpital dla Chorych Psychicznie [w:] Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945, red. Z. Jaroszewski, Warszawa 1993, s. 144.

[9] Z rozmowy z Aliną Szelażowską, dn. 18 IX 2014 r., nagranie w zbiorach autorki.

[10] Ibidem.

[1] Nazwa pochodzi od adresu placówki kierującej planem eksterminacji chorych psychicznie – Berlin, Tiergartenstraße 4.

[2] W artykule Agaty Gut – Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu Eutanazja – ukryte ludobójstwo pacjentów szpitali psychiatrycznych w Kraju Warty i na Pomorzu w latach 1939-1945 czytamy: „W lipcu 1939 r. odbyła się w kancelarii Rzeszy poufna konferencja, której przedmiotem był program uśmiercania osób psychicznie chorych. W całej III Rzeszy podjęte zostały przygotowania do wykonania tzw. programu eutanazji”, źródło: strona główna IPN, dostęp z dn. 24.09.2014 r.: <http://ipn.gov.pl/aktualnosci/2006/centrala/eutanazja-ukryte-ludobojstwo-pacjentow-szpitali-psychiatrycznych-w-kraju-warty>.

[3] Y. Ternon i S. Helman, jako datę podpisania dokumentu, wskazują „koniec października”, zob.: Y. Ternon, S. Helman, Eksterminacja chorych psychicznie w III Rzeszy, Warszawa 1974, s. 98.

[4] Philip Bouhler od 1934 r. pełnił funkcję szefa kancelarii Adolfa Hitlera; popełnił samobójstwo w 1945 r.

[5] prof. Karl Brandt, od 1934 r. był osobistym lekarzem Hitlera; od 1943 r. Gruppenfuhrer i Generalleutnant Waffen SS, Komisarz Rzeszy ds. Zdrowia i Higieny, członek Rady Naukowej Rzeszy.

[6] Y. Ternon, S. Helman, Eksterminacja chorych psychicznie w III Rzeszy, Warszawa 1974, s. 98; por. dok. PS-630, tłum. J. Radzicki [w:] J. Radzicki, Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzykach, Zielona Góra 1975.

[7] Z. Hajdo – Orszulska, słuchowisko Polskiego Radia, Szpitale Powstańcze w Tworkach, data emisji: 22 X 1985 r.

[8] 3 września 1940 r. Niemcy powołali na dyrektora administracyjnego Szpitala Eugena Honnetta, który nieustraszenie dążył do zagłuszenia pensjonariuszy na śmierć. Honnetta sprowadził do pomocy nadinspektora Gottfrieda Katza vel Kälza, nadpielęgniarsza Franza Zelmana vel Zalfena i volksdeutscha Stefana Okonowskiego. E. Honnetta uciekł z Tworek na dwa dni przed Powstaniem Warszawskim, wrócił jednak 23 września 1944 r. Zob. T. Nasierowski, Tworki. Państwowy Szpital dla Chorych Psychicznie [w:] Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945, red. Z. Jaroszewski, Warszawa 1993, s. 144.

[9] Z rozmowy z Aliną Szelażowską, dn. 18 IX 2014 r., nagranie w zbiorach autorki.

[10] Ibidem.

[11] Doktor Feliks Kaczanowski – dyrektor Szpitala w Tworkach w latach 1945-1976; absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie II wojny światowej prowadził kursy sanitarne dla żołnierzy AK i AL, organizował także ucieczki z obozu pruszkowskiego.

[12] Szpital dla psychicznie i nerwowo chorych powstał w 1891 r. Zob.: F. Kaczanowski, Stosunek społeczeństwa do psychicznie chorego, „Zdrowie publiczne” 1967, nr 1, s. 37.

[13] E. Kołodziejczyk, Tryptyk Warszawski. Wypędzenie. Duląg 121. Tułaczka, Warszawa 1984, s. 180.

[14] dr med. Jan Gallus (patrz fot. 10 s. 233) – historyk psychiatrii, lekarz tworkowskiego szpitala w latach 1931-1945. Był inicjatorem akcji pomocy wypędzonym do Dulagu 121 warszawiakom, nadzorował działania personelu szpitala w Tworkach, odpowiedzialnego za udzielanie pomocy ludności cywilnej. Udało mu się dostać na teren obozu Duląg 121 po kilku godzinach od dotarcia pierwszego transportu z Warszawy. Dzięki siostrze urszulan-eczce Alicji Tyszkiewicz nawiązał kontakt z Jadwigą Kielbasińską, dzięki której otrzymał stałą przepustkę uprawniającą do swobodnego poruszania się po obozie. Wspólnie decydowali o tym, którzy chorzy mogą wyostać się z obozu. W pierwszych dniach marca 1945 r. został pełnomocnikiem rządu w sprawach neuropsychiatrii na Ziemiach Zachodnich. W latach 60. i 70. był dyrektorem Szpitala Specjalistycznego im. dr J. Babińskiego w Krakowie.

[15] J. Gallus, Państwowy Szpital dla Psychicznie Chorych w Tworkach w latach 1939-1945. Wspomnienia, „Przegląd Pruszkowski” 1983, nr 1, s. 46.

[16] Z rozmowy z Aliną Szelażowską.

POTULICKI

Muzeum Duląg 121 zaprasza na:

Spacer historyczny po parku Potulickich



10 maja 2026
godzina 10:00
pod pałacym ślubów









NOC MUZEÓW 2026



Muzeum Duląg 121
ul. 3 Maja 8A, Pruszków

16 maja 17.00-23.00

Program:

- ★ 17.00-23.00
Cierpiąca Warszawa R.1944
wystawa prac Ludwika Cieślaka
- ★ 17.15-18.00
Gry i zabawy z dawnych lat
warsztaty dla dzieci
- ★ 18.30-19.30
Bajbus, pies który przeżył powstanie
warsztaty dla dzieci
- ★ 19.00
Kuratorskie oprowadzanie
po ekspozycji
- ★ 18.00, 21.00
Spacer po terenie dawnych
Warsztatów Kolejowych i obozu Duląg
121 z dr. Szymonem Kucharskim

Więcej informacji: www.dulag121.pl











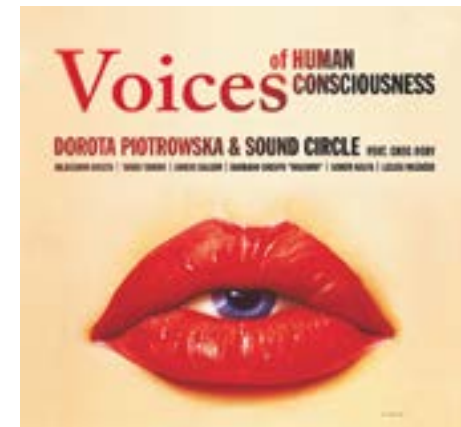

Wiosenne nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

TOMASZ ZYRMONT & DOROTA PIOTROWSKA dnoszą wrażenie, że przeciętny czytelnik nie zdaje sobie sprawy jak wielu muzyków, w tym jazzowych, pracuje i robi kariery poza Polską. Najczęściej w świecie studiowali, potem się osiedli, założyli rodziny i odnoszą sukcesy. Z różnym skutkiem. Do takich należą dzisiejsi muzycy: pianista Tomasz Zyrmont (rodem z Gorzowa Wielkopolskiego) i perkusistka Dorota Piotrowska (z Lubina). Tomasz związany z Londynem, zaś Dorota ze sceną nowojorską przez 8 lat, ale mieszkająca aktualnie w kraju.



Pianista i kompozytor Tomasz Zyrmont (42 l.) po studiach w katowickiej Akademii Muzycznej udał się do Londynu, gdzie podjął dalszą naukę w Guildhall School of Music and Drama. Po latach wsiąkł w międzynarodowe środowisko („niezwykłe inspirującym i dynamicznym... ale i wymagającym” – jak powiada), gdzie eksperymentował z różnymi gatunkami muzycznymi, m.in. z grupą Groove Razors. Po 20 l. wrócił do korzeni i zimą br. wydał w trójmiejskim Solitonie album (dopiero teraz!) LONDON MANIFEST zawierający 10 nagrań. Wrócił do korzeni, do pianistyki akustycznej i nagrał ów album w kwartecie z muzykami starannie wybranymi: Sean Khan – saksofon altowy; Ben Hazleton – kontrabas i Filippo Galii – perkusja. Grupa powstała niedawno, bo w 2023 r. Po wielomiesięcznych wahanach album ów zrealizowano w studio West London University, ale mastering robił w Warszawie „zaufany producent i klawiszowiec” – jak twierdzi – Arkadiusz Nawrocki. Taki staranny dobór i studia, i mastering przekłada się na jakość i brzmienie nagrań. Przyznam się, że dawno nie słyshałem takiego wykonania. Miód na uszy lubiących dobrą pianistykę i brzmienie całości. Z zestawu utworów „Take the Lift” to jego starsza kompozycja, a aranżacji wielokrotnie „przepracowanej”; utwór „Jagoda” dedykował żonie (nawiązanie do ich wspólnych relacji i wspólnego odkrywania Londynu); „Nostalgia” odwołuje się do polskich korzeni; zupełnie świeża kompozycja „Line-breaker” to odbicie wrażeń metropolii w jakiej żyje; „Noris” – to hold dla Milesa Davisa – bardziej groovy niż oryginał; zaś „Awaken Desires” był kiedyś fusion – teraz zagrany solo na fortepianie; „Blue Sus” został napisany wiele lat temu (zgodnie z tytułem oparty na akordach susowych); przegląd nagrań zamknięty kompozycją Hancocka „One Finger Snap” – muzyka, która inspirowała Zyrmonta. W maju artysta ma zaplanowane koncerty promocyjne, m.in. 8 zagra w rodzinnym Gorzowie Wielkopolskim.



Perkusistka Dorota Piotrowska (też 42 l.) zasiadła za bębniami w wieku 17 l. nieco przez przypadek. Jakkolwiek grała na fortepianie (skończona szkoła muzyczna I stopnia) ale nie myślała o karierze muzycznej. Po studiach muzycznych w Amsterdamie i w Nowym Jorku ma zaliczone: filologię romańską i stosunki międzynarodowe. To dzięki Ralphowi Petersonowi (który zastąpił perkusistę Arta Blakeya w Jazz Messengers) który przyjeżdżał do Holandii jako muzyk pedagog zdecydowała się na wyjazd do Nowego Jorku – współczesnej mekki jazzu – gdzie dostała stypendium do jednej ze szkół jazzu. Poza formalnymi studiami może ważniejsze były kontakty, grania – chłonienie atmosfery i tym samym nauka. Tak więc Piotrowska ukończyła kolejne studia (jest najbardziej wyedukowaną polską jazz-woman?), nagrywała i koncertowała, m.in. z Ewą Urygą i Caecille Norby w ramach projektu <Sisters in Jazz>. Założyła rodzinę. W końcu z pomocą Grega Osby, który ją wspierał trafiła do studia i nagrała album VOICES OF HUMAN CONSCIOUSNESS (wyt. Inner Circle/ Teraz Teraz). Na koniec z tzw. ostatni grosz, jak np. podczas wizyty dyr. Żegadły w USA czy też mojej kiedyś w Londynie. Rządziej są to graty od np. wydawnictw. Tu przypominam sobie kol. Krzysztofa Masłonia podczas pracy w „Rzeczpospolitej”, gdy zasypywano go książkami i on to niemił wszystko czytał (recenzował?), przekładał się na co najmniej kilkanaście książek miesięcznie. Inną kwestią jest życie z partnerem i dzielenie się zainteresowaniami. Czasami jest to powodem rozvodu, częściej współżycia. Przykładem aktualny poseł Rafał Grupiński (olbrzymi, wysmakowany zbiór) i jego żona Ewa Dorota Malinowska-Grupińska, właścicielka wydawnictwa <g> - wszystko Leopolda Tyrmanda. Czasami akumulatorem napędzającym są studia, tutaj przykład Muńka Staszczka (polonista) i jego namietność czytania, nawet w trasach koncertowych! Gdzie w autokarze ma specjalny kąpiel z oświetleniem i półeczką. Nie mówiąc o zbiorach jakie musiał dzielić przy przeprowadzkach – wtedy część zbiorów ładowała u rodziny – dzieci, część zabrał z sobą. I tu dotykamy najważniejszego – lokalu, w którym mieszka, najczęściej wygląda on jak olbrzymia biblioteka miejska z dodatkami kuchni i łazienki. Choć i są tacy, którzy mają tzw. zbiór podręczny w tych miejscach – o czym można wyczytać w tej ciekawej pracy Mirosławy Łomnickiej.

Lektura na maj

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

KSIAŻKA O ...KSIAŻKACH

Zadziwiająca książka o ludziach kochających książki, zbierających a nawet je piszących. To zbiór 31 reportaży (już drugi taki) drukowanych w l.2022-2024 na łamach Magazynu Literackiego KSIĄŻKI, który w zasadzie skierowany jest do księgarzy. Także i książka wydana przez Bibliotekę Słów ma mały zasięg, zaś egzemplarz podsunął mi kolega redakcyjny Tomek Malczyk. Z przekazaniem: masz... masz o niej napisać. Rozkaz kolego.



Autorka Mirosława Łomnicka rzeczywiście odwiedziła te 31 osób o doprawdy różnej proweniencji. Od naukowców – specjalistów różnych dziedzin, jacy z czasem (tu w większości przypadków) stali się zbieraczami, trudno powiedzieć – kolekcjonerami dedykowanych zbiorów. I jak we wstępie autorka powiada, nie ma (no i być nie może) dwóch jednakowych czy nawet podobnych zbiorów. Także pod względem wielkości, bo są takie np. wieloczęściowe u Grzegorza Żegadły czy przede wszystkim Rafała Skąpskiego; to jest ze względu na wielkość, tematykę, rozczłonkowaną na zbiór u danej osoby, w jej drugim mieszkaniu, u rodziców lub u byłej żony. Prawie u wszystkich (są wyjątki) czytanie przyszło w wieku kilku lat, najczęściej za namową, czy przy pomocy rodziców (podobnie u mojego wnuczka Mateusza), czytanie a potem najczęściej już po ukończeniu szkoły – zbieranie, nie mylić z kolekcjonowaniem.

Postaje pytanie jak duże są te zbiory u bohaterów esejów Łomnickiej? Nigdzie nie pada ilość, można przypuszczać po opisach, że w każdym przypadku

to grubo ponad tysiąc egzemplarzy. Ale nie ilość jest ważna, lecz jakość, profil – a to wiąże się z profesją czy bardziej zainteresowaniami. Często są to publikacje w językach obcych, tu rekord bije tłumaczka (szwedzki i norweski) i edytorka Justyna Czechowska. Co nie dziwi, bo edukację zdobyła w Szwecji. Jej zbiór obejmuje głównie pozycje do tłumaczenia, leksykony, encyklopedie, no i prace do przełożenia jak i już dokonane. Jest też ekspertem dla wydawnictw krajowych ze względu na znajomość literatury skandynawskiej. Często w ubogaceniu zbiorów pomagała praca, jak w przypadku Rafała Skąpskiego, gdy latami pracował w wydawnictwach lub przesował w księgarskich organizacjach branżowych. Podobnie zbiory ubogacal z naszego terenu – ponad 30 l. dyrektor Książnicy pruszkowskiej Grzegorz Żegadło. Na niedawnym spotkaniu (Przystanek Pruszków – stacja kolejowa) przyznał się do wydania ponad 120 pozycji n/t miasta. Tu muszą zauważyć: eseje ilustrowane są fotografiami bohaterów na te ich bibliotek – w kilku przypadkach (m.in. Żegadło) pozują na te stert wydawnictw; z reguły zbiory są pięknie poukładane na regałach wg ich własnych kryteriów. Nawet w kilku wypadkach wg formatu, a nie wg tematyki czy chronologii nabywania. W większości u naszych bohaterów zbiory są (a raczej były, jak w przypadku autora niniejszych uwag) – powiększane drogą zakupu. Często za tzw. ostatni grosz, jak np. podczas wizyty dyr. Żegadły w USA czy też mojej kiedyś w Londynie. Rządziej są to graty od np. wydawnictw. Tu przypominam sobie kol. Krzysztofa Masłonia podczas pracy w „Rzeczpospolitej”, gdy zasypywano go książkami i on to niemił wszystko czytał (recenzował?), przekładał się na co najmniej kilkanaście książek miesięcznie. Inną kwestią jest życie z partnerem i dzielenie się zainteresowaniami. Czasami jest to powodem rozvodu, częściej współżycia. Przykładem aktualny poseł Rafał Grupiński (olbrzymi, wysmakowany zbiór) i jego żona Ewa Dorota Malinowska-Grupińska, właścicielka wydawnictwa <g> - wszystko Leopolda Tyrmanda. Czasami akumulatorem napędzającym są studia, tutaj przykład Muńka Staszczka (polonista) i jego namietność czytania, nawet w trasach koncertowych! Gdzie w autokarze ma specjalny kąpiel z oświetleniem i półeczką. Nie mówiąc o zbiorach jakie musiał dzielić przy przeprowadzkach – wtedy część zbiorów ładowała u rodziny – dzieci, część zabrał z sobą. I tu dotykamy najważniejszego – lokalu, w którym mieszka, najczęściej wygląda on jak olbrzymia biblioteka miejska z dodatkami kuchni i łazienki. Choć i są tacy, którzy mają tzw. zbiór podręczny w tych miejscach – o czym można wyczytać w tej ciekawej pracy Mirosławy Łomnickiej.

Bieszczady ukończyła sobie również Maria Kownacka, autorka książek dla dzieci i nazywała je „zaczarowaną krainą”. Spędzała tu sporo czasu, ale nie zamieszkała na stałe. Nawiązała dobry kontakt z dyrektorem szkoły podstawowej w Lutowiskach, nauczycielem biologii i pasjonatem bieszczadzkiej przyrody jednocześnie, Kazimierzem Garstką, który też przyrodę tłumaczył Kownackiej zabierając ją na długie wycieczki. Opowieści biologa tak zafascynowały pisarkę, że postanowiła wspólnie z nim napisać o tym książkę noszącą tytuł „Na tropach węża Eskulapa”.

Trzecią kobietą zajmującą szerzej autorkę jest Joanna Hasior, dawna żona Władysława Hasiora, znanego rzeźbiarza. Ich syn, Jan Hasior mieszka w Łupkowie, niedaleko Smereka, w hacie, do której nie ma dojazdu samochodem, ani bieżącej wody. Tak wybrał. Prowadzi pobliskie schronisko, Joanna zaś nie ma stałego miejsca zamieszkania, przebywa w Smereku, Cisnej i paru innych miejscach. Sprowadza się w Bieszczady w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, kiedy ma za sobą czas mtkania gobelinów w niezbyt obszernej pracowni przy Marszałkowskiej w Warszawie. Jej gobeliny rozchodzili się po całym świecie. Wykorzystując swój artystyczny talent i umiejętności prowadzi kursy tkactwa dla miejscowych kobiet, które cieszą się wielką popularnością (te kursy, nie kobiety). A one chętnie garną się do tkactwa i wyroby sprzedają turystom na targach wbrew swoim mężom, którym nie podoba się możliwość zarobkowania przez nie pieniędzy.

Postawo wiele chwytliwych mitów o tych górach: „Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”, polski Dzik Zachód, kowboje i zakapiory. Prawda jest zupełnie inna. Surowa przyroda, długo trwająca śnieżna zima wymagają od ludzi pełnej akceptacji, polubienia tego rodzaju życia. Na pewno jest to życie nie dla każdego. Małowiczko zwani zakapiory, to najczęściej nalógowcy zaniedbujący rodzinę, generujący długi, przestępcy i przemocowcy. W 2008 roku poświęcona została w Cisnej kapliczka ku czci niepokornych zakapiorów. Ma formę beczki po piwie z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego wewnątrz, który w ręce trzyma kapelusz, jak prawdziwy bieszczadnik.

Jest wiele wątków tej książki, których nie poruszyłam z uwagi na ograniczoną ilość miejsca, a też żeby Państwa nie zanudzać. Kto jest ciekawy historii przysiedleń w ramach akcji „Wisła”, składu przedwojennego tygła narodowościowego tych okolic, historii rodziny Andy’ego Warhola i samego artysty; na część którego w pobliskich słowackich Medzilaborcach, (w pobliżu których się urodził), wybudowane jest okazałe Muzeum Sztuki Nowoczesnej ze szczególnym uwzględnieniem prac patrona. Jest jeszcze historia schroniska i założycielki „Chatki Puchatka” na szczycie Poloniny Wetlińskiej.

Książka piękna, szczególnie dla osób, jak ja, zakochanych w Bieszczadach. Na nowo widzi się nieznierzone przestrzenie polonin, czuje ich zapach, popija wodę z krystalicznie czystych strumyków. Polecam każdemu te książkową przygodę, szczególnie przed czasem urlopów.

Anna Kamińska – Nie dopytuj się, Historie z Bieszczadów, O kobietach, lesie i wężu w Dolinie Sanu. Wydawnictwo Literackie, rok wydania 2025, twarda okładka, liczne zdjęcia, 271, cena 59,90 zł.

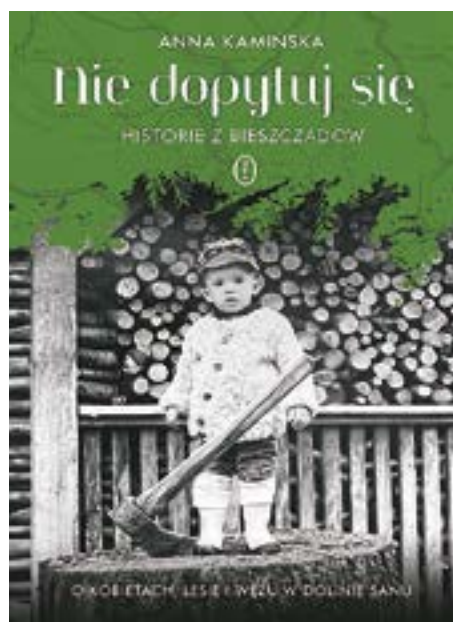
Nowości wydawnicze

Grzyzna Siczek - publicystka

ŻYJĄCE W OGNIU

Tak mówią o salamandrach płamistych mieszkańcy okolic Sanu, bo te ogniste płazy z pomarańczowymi plamkami na ciele uwielbiają wilgotne lasy Bieszczadów. Dolinę Sanu, jako miejsce do zamieszkania wybrał sobie także wąż Eskulapa, jedyny polski dusiciel osiągnący półtora metra długości, Nieokietznana, dzika przyroda Bieszczadów, na równi z mieszkającymi tu ludźmi jest bohaterem omawianej książki Anny Kamińskiej (którą znamy z przedstawionej w tej rubryce opowieści o Simonie Kossak) „Nie dopytuj się”. Są tu niesamowite opowieści bieszczadzkie, zdarzenia, które tylko tam mogły się zdarzyć, ludzie natury z nieograniczoną fantazją, będący sami sobie prawem, postępujący według własnego kodeksu, który tworzyli wśród tych bezkresnych lasów i mieszkających tu zwierząt.

„NICZYM KWIAT” - tak była postrzegana zamieszkała w Chmielcu w Dolinie Sanu Zofia Komedowa, wdowa po znanym muzyku i kompozytorze Krzysztofie Komedzie-Źręczkim. Zawsze kolorowo ubrana, nosząca kapelusze, jeżdżąca samochodem, niezależna. Bardzo udzielała się społecznie, pomagała ludziom, domagała się interwencji władz w przypadku jakichkolwiek patologii: przemocy domowej, biedy, pijactwa, chorób. Wybrała do życia miejsce w domu przybudowanym pod kątem jej potrzeb (dodowana łazienka) stojącym na polanie, na której pojawiały się stada jeleni, żubrów, watahy wilków, lis,



rysie, żbiki, nawet niedźwiedzie. A wokół buki, jodły, jawory. Wybrała tę okolicę, bo gdy wcześniej przyjeżdżała tu z mężem, oboje byli urzeczni pięknym tego miejsca. Prawdopodobnie z tego też powodu Zofia często gościła u siebie wielu artystów, znajomych jej, albo Krzysztofa z czasów ich burzliwej, twórczej przeszłości.

Bieszczady ukończyła sobie również Maria Kownacka, autorka książek dla dzieci i nazywała je „zaczarowaną krainą”. Spędzała tu sporo czasu, ale nie zamieszkała na stałe. Nawiązała dobry kontakt z dyrektorem szkoły podstawowej w Lutowiskach, nauczycielem biologii i pasjonatem bieszczadzkiej przyrody jednocześnie, Kazimierzem Garstką, który też przyrodę tłumaczył Kownackiej zabierając ją na długie wycieczki. Opowieści biologa tak zafascynowały pisarkę, że postanowiła wspólnie z nim napisać o tym książkę noszącą tytuł „Na tropach węża Eskulapa”.

Trzecią kobietą zajmującą szerzej autorkę jest Joanna Hasior, dawna żona Władysława Hasiora, znanego rzeźbiarza. Ich syn, Jan Hasior mieszka w Łupkowie, niedaleko Smereka, w hacie, do której nie ma dojazdu samochodem, ani bieżącej wody. Tak wybrał. Prowadzi pobliskie schronisko, Joanna zaś nie ma stałego miejsca zamieszkania, przebywa w Smereku, Cisnej i paru innych miejscach. Sprowadza się w Bieszczady w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, kiedy ma za sobą czas mtkania gobelinów w niezbyt obszernej pracowni przy Marszałkowskiej w Warszawie. Jej gobeliny rozchodzili się po całym świecie. Wykorzystując swój artystyczny talent i umiejętności prowadzi kursy tkactwa dla miejscowych kobiet, które cieszą się wielką popularnością (te kursy, nie kobiety). A one chętnie garną się do tkactwa i wyroby sprzedają turystom na targach wbrew swoim mężom, którym nie podoba się możliwość zarobkowania przez nie pieniędzy.

Postawo wiele chwytliwych mitów o tych górach: „Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”, polski Dzik Zachód, kowboje i zakapiory. Prawda jest zupełnie inna. Surowa przyroda, długo trwająca śnieżna zima wymagają od ludzi pełnej akceptacji, polubienia tego rodzaju życia. Na pewno jest to życie nie dla każdego. Małowiczko zwani zakapiory, to najczęściej nalógowcy zaniedbujący rodzinę, generujący długi, przestępcy i przemocowcy. W 2008 roku poświęcona została w Cisnej kapliczka ku czci niepokornych zakapiorów. Ma formę beczki po piwie z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego wewnątrz, który w ręce trzyma kapelusz, jak prawdziwy bieszczadnik.

Jest wiele wątków tej książki, których nie poruszyłam z uwagi na ograniczoną ilość miejsca, a też żeby Państwa nie zanudzać. Kto jest ciekawy historii przysiedleń w ramach akcji „Wisła”, składu przedwojennego tygła narodowościowego tych okolic, historii rodziny Andy’ego Warhola i samego artysty; na część którego w pobliskich słowackich Medzilaborcach, (w pobliżu których się urodził), wybudowane jest okazałe Muzeum Sztuki Nowoczesnej ze szczególnym uwzględnieniem prac patrona. Jest jeszcze historia schroniska i założycielki „Chatki Puchatka” na szczycie Poloniny Wetlińskiej.

Książka piękna, szczególnie dla osób, jak ja, zakochanych w Bieszczadach. Na nowo widzi się nieznierzone przestrzenie polonin, czuje ich zapach, popija wodę z krystalicznie czystych strumyków. Polecam każdemu te książkową przygodę, szczególnie przed czasem urlopów.

Anna Kamińska – Nie dopytuj się, Historie z Bieszczadów, O kobietach, lesie i wężu w Dolinie Sanu. Wydawnictwo Literackie, rok wydania 2025, twarda okładka, liczne zdjęcia, 271, cena 59,90 zł.



Odstonienie tablicy w L.O. im. Tomasza Zanana



Foto - Mirosław Kalinowski

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomek Malczyk, Arkadiusz Wodziński, Paweł Makuch

Po długim oczekiwaniu w sobotę 25 kwietnia br. uroczystie odstonoję tablicę pamiątkową w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Zana w Pruszkowie. Chodzi o tablicę wmurowaną jeszcze wiosną ub. roku. Z proceduralnych, musiały ona czekać na ten moment tak długi czas. Uroczystość zgromadziła liczne absolwentów szkoły oraz zaproszonych gości i przebiegała pod patronatem księdza prałata Mariana Mikołajczaka z parafii Św. Kazimierza.

Tablicy pisaliśmy jeszcze w ub. roku przy okazji relacji z zakończenia roku szkolnego publikując duże foto z jej treścią. Mówi ona o działalności Stowarzyszenia Krzewienia Tradycji Liceum oraz o społeczności zaniaków, która pomogła zachować lokalizację szkoły i w ten sposób umożliwiła budowę nowej siedziby. Wspaniałej, by nie powiedzieć okazałej. Rozszerzając, czy też uzupełniając przesłanie zawarte na tej tablicy pragnę dodać, że odnosi się ono do dwóch stowarzyszeń jakie odegrały znaczącą rolę w utrzymaniu lokalizacji szkoły i jej obrony. Pierwszym i najważniejszym, by



nie powiedzieć – kluczowym było Stowarzyszenie Obronców Lokalizacji i Tradycji ZSO LO im. T. Zana i Gimnazjum nr 1 w Pruszkowie (w skrócie SOLiT – po skasowaniu gimnazjum) powstałe późną wiosną 2009 r. z inicjatywy szkolnej działaczki Magdaleny Dubiel i Marka Prędoty – wieloletniego przewodniczącego. Stowarzyszenie miało ogromne poparcie (akces złożyło ponad 640 osób) rodziców, nauczycieli i całej społeczności zaniaków. Wsparcie deklarowały liczne wielopokoleniowe rodziny, np. tych uczniów jacy byli wtedy w szkole. Dynamiczną działalność owego Stowarzyszenia, m.in. zorganizowanie społecznego Forum jesienią 2009 r. w Hotelu Ideal (potem Comfort), kiedy to pod niejaką przymusem Starosta Powiatu zadeklarowała nie usuwanie szkoły, a wręcz ewentualną budowę nowej siedziby na starej działce, faktycznie obroniła szkołę.





Jakszczo matysja dozwolit Jeśli mamusia pozwoli. Ukraina - Historia prawdziwa



Foto - ze zbiorów autora

Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Ilustracja - Tomasz Suwała

Prokuratora Sądu Powiatowego w Pruszkowie wniosła akt oskarżenia przeciwko Tamarze K., oraz jej matce Solomii K.. Obie panie są oskarżone o kradzież, wyłudzenia i oszustwo. Obie są obywatelkami Ukrainy i pochodzą z dalekiego Podolska. Obie mieszkają tymczasowo w Brwinowie przy ulicy... Akt oskarżenia i nr sprawy... Stan procesowy...

Ale do rzeczy. Był maj 2024. Bzy pachniały tej wiosny wyjątkowo pięknie i upajająco, więc nie dziwnego że starszy pan, mieszkaniec Pruszkowa, Adam T. spacerując obok stawu w Parku Potulickich, czuł się jak młody bóg, ale co nieco samotny. Co prawda pan Adam miał swoje podboje sercowe już dawno za sobą, więc nie zabiegał specjalnie o względy kobiet, bo nie było mu to w głowie, ale jak powiadają: - Nigdy, nie mów nigdy!

No i stało się!
Pewnego razu, pan Adam, przechodząc alejką obok pruszkowskiego stawu, zobaczył siedzącą na ławce młodą, uroczą dziewczynę. Podszedł bliżej i zorientował się że panienka płacze.

- Czy coś się pani stało? - zagadał, pytając nieśmiało. - Można pani jakoś pomóc?
- Nie, nie, nienada, spasiła! - odezwała się ni to po rusku, ni po ukraińsku.

Pan Adam przyjrzał się dziewczynie. Była nadzwyczaj ładna. Miała kruczoczarne włosy uczesane w długie loki, blade, alabastrowe, zapłakane policzki i spadziste, opływowe, kształtne ramiona. Sprawiała wrażenie sportsmenki, może nawet pływaczki - pomyślał. Czasami widywał takie dziewczyny na pruszkowskim basenie. Po chwili spojrzął na jej odkryte do połowy nogi, i ścierpnął. Czegoś takiego nigdy nie widział. Dziewczyna miała zniewiałające gęste, czarne, delikatne owłosienie, prawie na całych nogach, niemal jak mężczyzna, ale inne, zdecydowanie kobiece. Zjawisko było tak urocze i podniecające, że poczuł miłe podniecenie i niespodzianą erekcję której dawno nie doznał.

- Może jednak?
- Nie, nie trzeba. Dam radę. - odparła. Po chwili wstała i podała Adamowi rękę. - Dziękuję panu za troskę, ale matysja na mnie czeka. Jestem Toma. Muszę już iść.

- A ja Adam. Może spotkamy się jeszcze. Może pojedziemy razem do kina? Mamy tu multikino w Pruszkowie! - palnął z głupia frant, bo nie wiedział co powiedzieć.

Pan Adam był oczarowany Tamarą. Taka młoda, ładna i taka skromna - stałe myślał. Na zaproszenie do kina, odpowiadała: - Muszę się zapytać, czy matysja pozwoli.

Mamusia - Solomia Kruk, pozwoliła i Adam T. zaczął coraz częściej widywać się z Tamarą. Oboje na spacerach mówili o tym, o czym od setek lat mówią wszyscy młodzi w maju, gdy kwitną bzy.



Zatem Adam T. poczuł się jak dwudziestolatek i zaczął nawet snuć plany wspólnej przyszłości, ale Tamara uzależniła wszystko od zgody mamusi. Aliści, pewnego dnia pan Adam, coraz bardziej zakochany pojechał do Brwinowa i zapytał panią Solomii K. jak ustosunkowuje się do niego i jego poważnych względem córki zamiarów? Pani Solomia odpowiedziała, że oczywiście zależy jej tylko na szczęściu dziecka, ale Tamara jest jeszcze taka młoda. Zna Adama T. dopiero od niedawna, i oboje muszą poznać się lepiej, wówczas dopiero przekonają się o prawdziwości swoich uczuć - mówiła. - A najlepiej będzie, jeżeli pan Adam po prostu zamieszka u niej, Solomii K. w Brwinowie, jako sublokator. To najpewniejszy sposób na dokładne poznanie się dwojga zakochanych ludzi.

Adam T. był uszczęśliwiony. Za parę dni sprowadził swoje skromne mesko-kawalerskie gospodarstwo do mieszkania Solomii K. w Brwinowie. Teraz stało opowiadał Tamarze o jego wielkiej miłości. Znowu snuł plany budowy wspólnego, nowego życia, ba, nawet wydzwaniał do przyjaciół i znajomych, mówiąc, że się chyba ożeni. Ale Tamara, jak zwykle odpowiadała skromnie spuszczając czując oczka: - Jeśli mamusia pozwoli.

Idylla trwała ponad cztery miesiące. W ciągu tego czasu, Adam T. zapłacił dość poważną kwotę za życie i pokój sublokatorski, po czym Solomia K. niespodziewanie uznała, że Tamara nie znajduje szczęścia w tym związku, bowiem kawaler jest zbyt

czyna od razu mu się spodobała. Rzeczywiście była bardzo ładna, zgrabna, miła... ba, nader zaskakująco skromna, a jej czarujące owłosione nogi wprawiły go w zmysłowe podniecenie. Jednym słowem, chłop wpadł jak śliwka w kompot, i zbziłkował z nieoczekiwanej miłości. Aliści kochająca matka znowu zaproponowała, żeby dla lepszego poznania się pan Tomasz zamieszkał u niej jako nowy sublokator. - A jak młodzi dobrze się poznają i pokochają, to na Boże Narodzenie może być wesele - mówiła. Pan Tomasz z radością przystał na tę propozycję, i za kilka dni był już sublokatorem pani Solomii w Brwinowie.

- Tamara jest taka młoda, a pan jest od niej starszy o ponad 50 lat. Musi pan jakoś zdobyć jej zaufanie i życzliwość - radziła pani Solomia. - Niech pan kupi jej jakiś ładny złoty pierścionek zaręczynowy. Rozochocony pan Tomasz nie kupił byle czego. Podarował Tamarze klejnot rodowy, złoty sygnet z rubinem, piękną pamiątkę po rodzicach i dziadkach, notabene przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Córeczka przyjęła go z radością i poinformowała pana Tomasza, że chciałaby mieć na ślub ładną obrączkę, taką rzeźbioną w różyczki.

Czy można dziwić się starszemu, zakochanemu panu? Tamara za kilka dni miała, i sygnet, i złotą obrączkę. Oczywiście pan Tomasz kupił od razu dwie obrączki, które pani Solomia K. schowała do dnia ślubu, bo podobno istnieje przesąd, że noszenie obrączek przed ślubem przynosi nieszczęście, a pani Solomia jest przesadna.

Na początku grudnia troskliwa mama przypomniała „młodemu” człowiekowi, że trzeba się szykować do wesela, że lepiej wszystko kupić z góry, bo to i łatwiej się dostanie i spokojnie przyrzadzi. Więc pan Tomasz M. szybko wręczył pani Solomii 45 tysięcy złotych, 200 dolarów, a sam kupił 10 butelek przedniego koniaku, oraz kilkadziesiąt butelek szampana i różnego alkoholu, przy czym, przez następnych kilka dni wspólnie degustowano w domu pani Solomii, czy ten zakup nadaje się do uczytu weselnej.

Tymczasem Boże Narodzenie zbliżało się bardzo szybko. Pan Tomasz zaproponował, że już najwyższy czas załatwić formalności ślubne w Urzędzie Stanu Cywilnego. Ale okazało się, że mamusia, pani Solomia K. jest osobą nadzwyczaj religijną i stawia warunki.

- Taki ślub cywilny, to nie ślub, to tylko nieszczęście przynosi! - stwierdziła. Oświadczyła że tylko ślub kościelny może się odbyć, a na ślub cywilny, to ona nigdy się nie zgodzi. Wobec takiego dictum narzeczeni wybrali się po poradę do księdza proboszcza. Ksiądz powiedział, że zgodnie z obowiązującymi w Polsce ustawodawstwem, w takiej sytuacji para może zawrzeć związek małżeński tylko w USC, albowiem związek kościelny nie wchodzi w rachubę. Powód jest prosty - pan Tomasz brał już kiedyś ślub kościelny, nie jest wdowcem, ma tylko rozwód cywilny a nie kościelny, wobec tego nowy ślub kościelny jest niemożliwy.

Kilka dni później panna młoda powiedziała narzeczonemu, że wobec takiej sytuacji i braku zgody mamusi, małżeństwo nie może dojść do skutku. Po czym obie panie grzecznie, lecz stanowczo, usunęły pana Tomasza z zajmowanego przez niego pomieszczenia. Oczywiście o zwrocie sygnetu, obrączek i pieniędzy, nie było nawet mowy. Thumaczyły panu Tomaszowi, iż dobrze, że choć alkohol i osobiste rzeczy pozwalają mu zabrać.

Pan Tomasz mieszkając już u p. Solomii usłyszał od sąsiadów o przygodzie jaka spotkała kiedyś Adama T. Więc gdy jego szczęście także się rozwiało - odnalazł swego eks-rywala i nawzajem opowiedzieli swoje przygody, po czym zgodnie ramię w ramię pomaszzerowali do prokuratora w Pruszkowie.

Dzień później, natychmiastowa interwencja brwinowskiej policji pozwoliła odzyskać Adamowi T. większość przywłaszczonych rzeczy, których Solomia K. nie zdążyła sprzedać. Pan Tomasz M. nie miał tyle szczęścia - jego pieniądze, sygnet i obrączki przepadły bezpowrotnie i zniknęły bez śladu.

Za podstępne wyłudzenie własności od dwu zakochanych bez pamięci „młodzieńców”, obie panie zostały oskarżone i osadzone w areszcie tymczasowy. Ustaleniem wymiaru kary zajął się prokurator i sąd powiatowy w Pruszkowie. Natomiast dwaj starsi panowie Adam T i Tomasz M. zaprzyjaźnili się i często spotykają się przy kiełiszku weselnego szampana, wspominając swoją pożałowania godną przygodę. Tak to jest, jak w starym piecu diabeł pali!



Majowe porządki



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Wmaju to człowiek chciałby trochę odetchnąć, ale najpierw musi się określić. Pierwszy maja, trzeci maja - człowiek stoi między jednym świętem a drugim i nie bardzo wie, czy bardziej świętować, czy bardziej się nie zgadzać, a pośrodku jeszcze wymachiwać flagą... Tylko którą flagą?

Stas siedział pod sklepem. Bez piwa, bez telefonu i nawet nie próbował nawiązywać kontaktu wzrokowego, co mu bardzo dziwiło.

- Co się stało? - zapytał.
Stas milczał. Patrzył tylko gdzieś w dal, więc podałem mu piwo na rozwiązanie języka.

- Przygotowuję się - powiedział poważnie przelknąwszy uprzednio.

- Do czego?
- Do maja.

Usiadłem obok, bo to brzmiało jak coś, co zaraz stanie się moim problemem.

- I jak się przygotowujesz? - zapytałem.
Stas znowu lyknął i westchnął.

- Muszę ustalić, z kim się nie zgadzam.
- A nie możesz po prostu odpuścić?

Spojrzał na mnie tak, jakby właśnie odkrył, że jestem częścią większego problemu.
- W maju? - zdziwił się. - Przecież to sezon.

- Na co?
- Na poglądy.

mentowali, trzeci poprawiali jednych i drugich.

- I co z tego wynika? - zapytałem.
Stas zamyślił się.
- Na razie nic. Ale atmosfera jest.
- Jaka?



Kiwnąłem głową. To akurat miało sens, chociaż nie ten, który by mnie uspokajał. Stas wyjął telefon.
- Patrz - powiedział. - Tu już się zaczęło. Spojrzałem. Jedni świętowali, drudzy ko-

- Blotnista - powiedział z uznaniem. - Zaczęło się od tego, żeby było wiadomo, kiedy rzucać bardziej uroczysto.
- Po czym ulepił błotną kulę i też rzucił. Trafił w jakiegoś gościa pod krawatem i krzyknął:
- Ty ruska onuco!!!

- No właśnie tym. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.
- I ty też? - zapytałem.
Stas wzruszył ramionami.
- Nie wiem jeszcze. Zależy, kto pierwszy. Przyjrzałem mu się uważnie.
- A może by tak... nie rzucać? - zaproponowałem ostrożnie.
Stas popatrzył na mnie długo.

- To po co wychodzić z domu?
Chwilę później ktoś przechodzący obok powiedział coś głośniejszym głosem. Ktoś inny odpowiedział jeszcze głośniejszym głosem. Stas ożywił się natychmiast.

- O, zaczęło się - powiedział z ulgą. - Myślałem, że w tym roku będzie słabiej.

Nagle obok przeleciało jakieś błoto. Ktoś inny rzucił w Stasia, ale Stas zdążył się uchylić.

- I co teraz? - spojrzałem na Stasia.
Stas wstał, otrząpiał spodnie, jakby już był po wszystkim.

- Teraz nic - powiedział. - Najpierw zobaczę, kto czym rzuca.

- A potem?
- Potem rzucę i ja, może coś się do kogoś przyklei.

Popatrzyłem na niego.
- A święta?
Stas machnął ręką.
- Święta są od tego, żeby było wiadomo, kiedy rzucać bardziej uroczysto.

Po czym ulepił błotną kulę i też rzucił. Trafił w jakiegoś gościa pod krawatem i krzyknął:

- Ty ruska onuco!!!

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com

REKLAMA



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Istniejemy od 35 lat

ABY UNIKNĄĆ OPERACJI KRĘGOSŁUPA - NATURMED



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach,
- pourazowych (powypadkowych),
- barku, kolan i kręgosłupa,
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”,
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie,
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia.

Ulgą i rozwiązanie problemów z barkiem, kręgosłupem i kolanami

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania - jest BEZPŁATNA



Ziemia dwukrotnie obiecana



Foto - Tomasz Malczyk

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia, Pustynia Negew w Izraelu

„...Żaden naród nie odnosi korzyści z nieustającej utraty ludzkiego życia...”
Książę Harry w Kijowie



Państwo Izrael powstało 14 maja 1948 r. głównie dzięki ruchom syjonistycznym zapoczątkowanym w końcu XIX w. Dla świątych Izraelitów żyjących w diasporze było to ukoronowaniem marzeń. Marzeń o utworzeniu miejsca stałego, będącego jakąś przeciwwagą dla migracji. Dodatkowym argumentem był koszmarny II wojny światowej dramat holokaustu.

Po I wojnie światowej palestyńską ziemią zarządzała Wielka Brytania. W tym czasie notuje się wzmożony napływ Żydów z Europy. Osiedlając się zaczęli spychać mieszkających tam od wieków Palestyńczyków (Arabów).

Brytyjczycy obserwowali narastającą wrogość między jednymi i drugimi. Pewien dziennikarz (w Przekroju) przypuszczał, iż aby uspokoić nastroje Anglicy obiecali Palestynie Izraelczykom i Palestyńczykom. Po koszmarnym II wojny światowej zwaną Palestyną podzielono prawie na pół. Żydzi

zaakceptowali ten plan, a Palestyńczycy nie chcieli by powstało państwo Izrael.

Dwa miasta, a więc Jerozolima i Betlejem miały zostać w strefie strzeżonej jako enklawa międzynarodowa. Jerozolima stała się pół arabska, a w połowie innych różnych wyznań katolickich. To ONZ miało być gwarancją bezpieczeństwa wszystkich ważnych miejsc dla wyznawców judaizmu, islamu i katolicyzmu. Niestety, naród osiadły bliżej, lub dalej rzeki Jordan żyje w stanie konfliktu zbrojnego do dzisiaj. Skrawek ziemi zwany Gazą między Morzem Śródziemnym, a Zachodnim brzegiem Jordanu Brytyjczycy przyznali Palestyńczykom.

Dla żydów to Ziemia Święta. Powód konfliktu zbrojnego, chociaż – czy słusznie? – to Jozue z woli Pana przekroczył Jordan i wszedł do Kanaan. Pierwszym, który złożył podpis pod Deklaracją Niepodległości Izraela był (ur. w Płońsku) Dawid Ben - Gurion. Postawił sobie za cel stworzenie apa-

ratu władzy i przyjęcie jak największej liczby żydowskich emigrantów. Należało więc powiększać tereny zamieszkania przez zabudowę. Natomiast obszary pustyni Negew zaplanował na kibuce (nawadniane) produkujące plody rolne. Często naruszano ziemie palestyńskich osadników. Nim powstał rząd Ben - Gurion utworzył Siły Obronne Izraela rozwiązując inne organizacje para militarne. Zadbał też o doposażenie armii w nowoczesną broń.

Nie wdając się w szczegóły kolejne pokolenia po obu brzegach Jordanu wyniszczają się walką. Oczywiście nienawiść podsyca jest przez dostarczanie broni obu nacjom przez dwa największe mocarstwa światowe...

Naczelną zasadę prowadzenia wojny wpoił wojskowym pierwszy premier B.G. Wszelkie starcia zbrojne powinny odbywać się na ziemi przeciwnika.

O co chodzi w wojnie o Gazę? Najprościej chodzi nie tylko o ziemię, ile o świętość: „Ziemie Obiecanej”. Gaza to skrawek ziemi, to wąski pas łądy między Morzem Śródziemnym, a rzeką Jordan. Według Biblii Jahwe przeznaczył tereny dzisiejszej Jordanii i Libanu i Palestyny Izraelitom. Mojżesz nie przekroczył rzeki Jordan, a ziemię leżącą w dolinie mógł podziwiać ze szczytu góry Nebo. Nie dał temu wiary Rzymianie, którzy stworzyli tam państwo i nazwali Palestyną. Z kolei arabowie podbili ją, a następnie Turcy okupowali do I wojny światowej.

Chcę nawiązać do dramatu Palestyńczyków w strefie Gazy w XXI w. Posiłkuje się więc słowami Elizabeth Shakman Hurd, która jest ekspertką w sprawie roli religii w stosunkach międzynarodowych. Kiedy rząd Beniamina Netanjahu wysłał strefę Gazy amerykańscy dyplomaci komentowali: „Izrael ma prawo do obrony”. Ci, którzy mają krytyczne opinie wobec ludobójstwa w Gazie postrzegani są jako zwolennicy terrorystów lub oskarżeni o antysemityzm. Dlaczego tak?

Ekspertka odpowiada, że żydowski biznesmani są znacznie liczącą się sferą.

W amerykańskich szkołach podstawowych aż po uniwersytety liczy się żydowska „otoczka” nie tylko krytyki społecznej. Edukacja kładzie nacisk na narodową tożsamość i wiedzę o metodach uprawiania polityki zagranicznej. „Żydzi są narodem wybranym”, wtopionym w struktury państwowe. Potencjał żydowskiej Ameryki uważają za kraj ochraniający ich interesy. Podkreśla się też przywiązanie do demokracji, wolności i potęgi mocarstwowej. Dlaczego żydzi są kochani przez Amerykanów?

Po pierwsze bo mają kapitał. Po drugie mają kapitał, bo mają strategię wypracowaną przez wieki do robenia interesów. Po trzecie żięć prezydenta. Stanów jest żydem. Poza tym doświadczenia z Holokaustu są mocno zakorzenione w mentalności i propagowane przez Yad Washem. Chodzi o syjonizm z jego biblijną eschatologią: wiara w drugie przyjscie Mesjasza. Nastąpi to tylko wtedy, gdy Kanaan będzie w całości zamieszkały przez wyznawców Mojżesza. Ponadto - odbudowana Świątynia Salomona - conditio sine qua non.

Napisałam 25 kwietnia 2026 r. Barbara Gajo



Foto - zbory Andrzeja Górzyskiego

Tekst & foto - Andrzej Górzyski, publicysta

POSPRZĄTAJMY NASZĄ OKOLICĘ

Zarząd Stowarzyszenia Mieszkańców Kań zaprosił do wspólnego sprzątnięcia wsi Kanie oraz okolic. Celem akcji było utrzymanie czystego środowiska naturalnego oraz przesłanie: człowiek przyjazny naturze i drugiemu człowiekowi.

18 kwietnia 2026 roku o godzinie 10:00, u zbiegu ulic Górnej i Leśnej, w Kaniach zgłosiło się wielu okolicznych mieszkańców, którzy po rejestracji, wyposażeni w zabezpieczone przez Gminę Brwinów, rękawiczki oraz worki foliowe ruszyli do społecznej pracy, sprzątnięcia lasu oraz ulic, dając tym najlepszy przykład dbałości o naszą miejscowość.

Zebrano wiele worków, które pozostawiono w wyznaczonych miejscach, do późniejszego odbioru i wywozu śmieci przez Gminę Brwinów.

Po zakończeniu wspólnej pracy organizatorzy zaprosili, do Stadniny Koni Patataj, na pieczony chleb, kielbaski i napoje zakupione z funduszu sołeckiego.

Akcja sprzątnięcia wsi Kanie uprzedziła inaugurację Sprzątnięcia Świata, przypadające w dniu 22 kwietnia 2026. Organizatorzy, jak co roku, wykonali wzorowo inicjację sprzątnięcia, podkreślając wagę dbałości o nasze wspólne otoczenie, integrując mieszkańców oraz zachęcając młodzież do naśladowania, w tak udanej społecznej pracy. Śmieci w lesie oraz okolicznych drogach, jest zauważalnie mniej, w porównaniu z ubiegłymi latami. Rowy w ulicy Warszawskiej są wyjątkiem, gdyż zebrano tam, tylko na odcinku 200m, dwa pełne worki śmieci. Dominowały porzucone rachunki, torebki, butelki oraz wiele nieczystości z eksploatacji samochodów. Klania się edukacja ekologiczna, z przesłaniem dla dorosłych i młodzieży, aby wszelkie pozostałości z zakupów, czy przejeżdżających pojazdów nie wyrzucać, a pozostawiać, w miejscu do tego przeznaczonym.



Tenis kompletny - wstęp do teorii c.d.



Foto - Mirosław Kalinowski

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek poświęcam, której mistrzowska postawa poza kortem à la Matka Teresa i na korcie Cynqis-Chan umotywowała mnie do napisania tej książki. W dalszym ciągu drukujemy fragmenty najnowszej książki prof. Andrzeja Targowskiego pt. „Tennis kompletny”.

• **Klubowe pensje.** Ostatnim sposobem na zarobienie pieniędzy przez tenisistów jest gra w klubie tenisowym. Stany Zjednoczone posiadają swoją ligę klubową, która ostatnio zyskuje na popularności, zwaną World TeamTennis. Jednak najpopularniejsze klubowe ligi tenisowe znajdują się w Europie, głównie w Niemczech i we Włoszech. Nierzadko zdarza się, że gracze plasujący się w pierwszej „30” grają w niektórych meczach w takich ligach.

• **To, co jest atrakcyjne w tenisie klubowym,** to to, że jest doskonałą okazją dla tenisistów spoza pierwszej „100”, aby zarobić więcej pieniędzy, niż mogliby zainkasować dzięki oficjalnym nagrodom pieniężnym uzyskiwanym przez cały rok. Ligi trwają tylko przez kilka miesięcy w okresie letnim, a kluby placą swoim zawodnikom ok. 10 000 dol. za udział. Ponadto większość klubów zapewnia zakwaterowanie i wyżywienie dla zawodników.

• **Tennis klubowy to świetny sposób dla graczy z niższym rankingiem,** aby pokryć swoje wydatki przez kolejne lata grania. Autor zna kilka osób 26, które jeździły z USA do Europy na dwa lub trzy miesiące, by grać w tenisa klubowego i zarabiać więcej pieniędzy niż w profesjonalnych turniejach. Były one również w stanie grać mecze w turniejach rangi Futures i Challenger w weekendy, kiedy nie miały meczów klubowych, co pozwoliło im utrzymać swoje rankingi. Jeśli gracz nie jest wystarczająco wysoko sklasyfikowany, aby dostać się do dużych turniejów lub zdobyć dobre oferty sponsorskie, tenis klubowy może być świetną alternatywą.

• **Podsumowanie.** Istnieje kilka sposobów zarabiania pieniędzy przez tenisistów. Nawet bez pensji klubowej czlowie tenisista należą do najlepiej opłacanych sportowców na świecie. Skąd się to bierze? Ano stąd, że najlepsi tenisista mogą zarobić dużo pieniędzy dzięki zawieraniu umów sponsorskich i opłatom za udział w turniejach. Podczas gdy najlepsi zawodnicy otrzymują miliony dolarów rocznie, gracze spoza pierwszej „50” muszą czerpać pieniądze z różnych źródeł. W zależności od tego, do jakiego poziomu turnieju kwalifikuje się dany gracz, może on wyjść na zero dzięki nagrodom pieniężnym. Jednak większość niżej notowanych graczy zarabia na znalezieniu lokalnych gier pokazowych lub spędzeniu kilku miesięcy w Europie na graniu w tenisa klubowego.

Koszty zawodu tenisowego

Choć na pierwszy rzut oka tenis może się wydawać atrakcyjnym finansowo zawodem, zanim ktoś się spieszy się, aby zapisać czteroletnie „Federera Juniora” do lokalnej akademii tenisowej, w której wymachiwałby on rakieta na zasilek emerytalny, warto wziąć pod uwagę kilka faktów na temat całego biznesu tenisowego.

W dowolnym momencie na liście ATP aktywnych jest ok. 1500 graczy. Pierwszym krokiem dla młodego tenisisty jest oczywiście dostanie się na tę listę, aby „być w grze”. Ale biorąc pod uwagę, w jaki sposób wysokość nagród pieniężnych spada wraz ze zmniejszającą się rangą turniejów (nie mówimy tu oczywiście o Wielkim Szlemie), trzeba sobie jasno powiedzieć, że aby zrobić profesjonalną karierę, taki młody adept tenisa musi robić wszystko, by nie wypaść poza czołową „50” rankingu. Nie jest to jednak łatwe zadanie.

Koszty podróży profesjonalnego gracza w Tourze ATP wynoszą zazwyczaj od 50 000 do 150 000 dol. na osobę w zależności od tego, jakie turnieje są rozgrywane, gdzie się znajdują miejsca, w których tenisista będzie zakwaterowany itp. Jedzenie kosztuje kolejne 5000 do 30 000 dol. na osobę rocznie. Profesjonalni trenerzy zaczynają rozmowy o gazy od 50 000 dol. rocznie plus pokrycie wszelkich ich wydatków związanych z wyjazdami z trenowanymi zawodnikami. Na najwyższym poziomie trenerzy często otrzymują określenie procent zarobków zawodnika (10- 15%, a nie stałą kwotę), więc koszt zatrudnienia może wynosić nawet 1-1,5 mln dol. (mowa tu o najlepszych tenisistach). Nie obejmuje to dodatkowych kosztów, które gracze z czołówki placą za trenerów, fizjoterapeutów, dodatkowy coaching itp. Podczas gdy większość tenisistów w

zdecydowana większość nigdy takich sukcesów nie osiągnie. Powodów takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w takim, a nie innym talencie adepta tenisowego oraz jego umiejętnościach, ale także w tym, że rodzice ich dzieci-tenisistów nie rozumieją do końca, czego potrzeba, aby dostać się do czołówki i w niej pozostać. Chociaż w życiu zdarzają się niespodzianki, to tylko rzadkie i szczęśliwe „małżeństwo” dwóch czynników – talentu i głębokich kieszeni rodzicielskich – otwiera drogę do sukcesu w branży tenisowej.

Jak znaleźć pieniądze na drogę do zawodowego tenisa?

Jeśli rodzic chce, żeby jego dziecko zostało zawodowym tenisistą, powinien zacząć od sprzedaży domu i zebrania pieniędzy na to, by pokryć koszty związane ze szkoleniem młodego sportowca i podróży z rodzicami na turnieje. Jeśli akurat nie myśli o sprzedaży dobytku, to są jeszcze inne możliwości finansowania próby zostania przez dziecko przyszłym „Federerem”.

Należy pamiętać, że młody zawodnik z ambicjami gry w tenisa na wysokim poziomie poniesie spore koszty. Będzie potrzebować zapasu rakiet, odzieży, butów i naciągów. Udział i podróz na turnieje mogą być bardzo kosztowne. Do tego wszystkiego dochodzi koszt programu treningowego zawodni-

niezbędny sprzęt, taki jak: roczna dostawa rakiet, naciągów, tóbów i butów przez producenta. Dzięki takiemu rodzajowi umowy można zaoszczędzić ok. 3000 dol. rocznie, więc warto ją podpisać. Nieco bardziej znani gracze mogą otrzymać dodatki, np. bezpłatną usługę naciągania strun w rakietach. Podobnie producent odzieży może zaoferować wybór najnowszych zestawów meczowych na każdy sezon.

Niektórzy juniorzy mają jednak coś ekstra do zaoferowania sponsorom. Może to być naprawdę wyjątkowa aktywność na korcie i poza nim, ogromna liczba obserwujących w mediach społecznościowych lub po prostu bycie najlepszym graczem w kraju, który jest ważnym rynekem docelowym dla danej firmy. W takich przypadkach można liczyć na większe przelewy na konto takiego gracza, aby mocniej powiązać go z marką sponsora. Ten ostatni rodzaj kontraktu jest świetnym rozwiązaniem dla młodych graczy o ograniczonych środkach finansowych, ale większość z nich będzie musiała „zadowolić się” jedynie darmowym lub przecenionym sprzętem.

• **Babolat to firma, która zazwyczaj chętnie sponsoruje zawodników.** Sugerowany jest kontakt z tą firmą poprzez e-mail i określenie swoich wyników i rankingów, centrum szkoleniowego i zespołu coachingowego; warto również dołączyć filmy z występów/treningów na korcie. Firma ta oferuje międzynarodowe i lokalne oferty graczem na różnych etapach kariery.

• **Wilson oferuje sponsoring za pośrednictwem „Select Team”, o który można ubiegać się za pośrednictwem strony internetowej firmy.** Gdy się zostanie wybranym, ma się prawo do obniżonych cen rakiet i innego sprzętu.

• **Head – w przypadku tego producenta rakiet nie ma jasności, co do tego, co może zaoferować ew. wybrańcom – dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że firma ma różne oferty dla różnych tenisistów.** Zapraszani są młodzi zawodnicy, aby udowodnić, że są „następnymi Nadalami” – najczęściej czynią to poprzez przesłanie filmików z próbką swoich umiejętności. Zwycięzcy takiego „konkursu” stają się częścią „Teamu Head”, zdobywając sprzęt i trochę czasu na bezpłatny trening w akademii.

• **Yonex przyjmuje bardziej tradycyjne podejście, oferując „najlepszym juniorom” możliwość ubiegania się o sponsoring.** Należy wypełnić formularz – podając w nim m.in. szczegóły dotyczące rankingu i osiągnięć – który można pobrać ze strony internetowej firmy.

• **Adidas – gracze muszą napisać do działu marketingu sportowego w siedzibie głównej firmy w Niemczech (adres na ich stronie internetowej), szczegółowo opisując swoje osiągnięcia i plany na przyszłość, oraz określając, dlaczego potrzebują sponsoringu i dlaczego na niego zasługują.**

• **Nike tradycyjnie oferowało młodym zawodnikom bardzo hojne oferty sponsorskie, ale na stronie internetowej firmy można przeczytać, że może to być w dużej mierze kwestia przypadku: „nie dzwoń do nas, zadzwonimy do ciebie”.** Celem firmy jest zidentyfikowanie obiecujących zawodników i nierozpatrywanie niesprawdzonych próśb o sponsoring.

• **Lacoste – firma tradycyjnie prowadziła bardzo surową selekcję graczy, których chciała sponsorować, więc indywidualny sponsoring od nich jest mało prawdopodobny, chyba że jest się blisko czołówki światowego rankingu.**

Rodzice lub trenerzy mogą wykorzystać swoje kontakty, aby zachęcić lokalne firmy do wspierania graczy w zamian za rozgłos. Tenista, który dopiero zaczyna odnosić sukcesy na poziomie krajowym lub międzynarodowym, może uznać to za doskonały sposób na uzyskanie dodatkowego wsparcia finansowego. Warto zwrócić uwagę na firmy, których właściciele są znani jako entuzjaci tenisa i spróbować zainteresować ich korzyściami płynącymi ze sponsoringu.

Sponsoring jest niezbędny, aby pomóc ambitnym graczom zrobić to, co muszą, aby odnieść sukces. Można go uzyskać z wielu źródeł, więc nawet jeśli nie jest się jeszcze wysoko w światowych rankingach, trzeba cierpliwie szukać i pytać, a w końcu powinno się udać uzyskać kluczową pomoc.



Rys. 4.2. Venus i Serena Williams – najlepsze w XXI w. tenisistki światowego rankingu, które swą pracą i inteligencją na korcie weszły do historii tenisa jako niedoścignięty wzór dla innych tenisistek (źródło: Wikipedia.org).

tourze dostaje przynajmniej rakiety za darmo, to prywatne usługi naciągania i dostosowywania rakiet kosztują od 3000 do 40 000 dol. na rok. Są inne wydatki, takie jak: transport w obrębie miast docelowych, opłaty za kary turniejowe, grywny, odzież i koszty leczenia oraz masażu.

Tak więc w końcu gracz z Top 50, aby utrzymać swoje miejsce w rankingu (zwykle poniżej jego rzeczywistego talentu), będzie miał roczne wydatki w dowolnym momencie kariery między 175 000 a 2 000 000 dol., a średnio będą to kwoty rzędu 200 000–500 000 dol. Docenienie tych liczb (nie-małych!) ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia wyzwania, przed którymi stoją adepci tenisa. Nie biorąc pod uwagę nawet frustracji wynikającej z niespełnionych marzeń o wygranu tytułów z turniejów Wielkiego Szlema, trzeba stwierdzić jasno, że średnio 100 000 dol. rocznie, które tenisista zarabia, to kwota, która ledwo wystarcza, aby przetrwać na poziomie Top 300. To, że dany zawodnik żyje na takim poziomie przez np. dekady, świadczy z jednej strony o jego wytrwałości, a z drugiej – może być po prostu odzwierciedleniem braku alternatywy.

Każdy rodzic młodego tenisisty marzy o wielkoszlemowym sukcesie swojego syna czy córki. Niektórym (nielicznym) ta sztuka się udaje. Ale

Spacer po Rzymie (cykl. cz. I)



Foto - archiwum Magdaleny Brodowicz-Susz

Tekst & foto - Maddalena Brodowicz-Susz, pisarka, dziennikarka, fotografka

Zdradzę Wam sekret. Rzym to miasto, w którym wszystko jest piękne, a w historycznym centrum na pewno traficie na coś niezwykłego, obierając trasę, gdzie poniosą Was nogi i oczy. Dlatego radzę zwiedzać miasto na piechotę — wtedy niczego nie przegapicie, a całkiem możliwe, że coś odkryjecie. Sekretem tego miasta jest też to, że się nie opatrzy. Niezależnie od tego, który to już raz będziecie w Rzymie, zawsze będziecie postrzegać go jako piękne miejsce. Nie jesteście w stanie przejeść się tym zachwycającym widokiem ani Wy — turyści, ani jego mieszkańcy, bo Rzym to prawdziwe dzieło sztuki. Najlepsza rada to przeżywaj, nie zwiedzaj — tylko wtedy poczujesz Dolce Vita w Wiecznym Mieście.

Fontanna di Trevi to magiczne miejsce na mapie Rzymu. Tu zaczęła się moja miłość do miasta — tu jałdłam pierwsze i najlepsze karczochy, tu robię sobie najpiękniejsze zdjęcia z mamą, a w 2019 roku tu się zaręczyłam. Dlatego myśląc o tym miejscu, mam łzy w oczach. Te łzy pojawiają się zawsze, gdy słyszysz szum wody w okolicy Di Trevi. Fontanna sama w sobie jest dziełem sztuki. To najbardziej znana barokowa fontanna we Włoszech, a nawet na świecie. Di Trevi to prawdziwa perła baroku, która po dziś dzień zachwyca niezależnie od wieku, koloru skóry czy języka, w jakim mówimy. Legenda mówi, że jeśli staniesz tyłem do fontanny i wrzucimy monetę prawą ręką przez lewe ramię, wrócimy do pięknego Rzymu. Ja zawsze wrzucam monetę i zawsze wracam. Dwie monety gwarantują miłość, a trzy — małżeństwo. Monety są regularnie odlawiane i przekazywane na renowację włoskich zabytków oraz Caritas. Wielu turystów kojarzy to miejsce z tłumem ludzi, którzy próbują zrobić idealne zdjęcie. Tak, przy fontannie zazwyczaj jest tłoczno, ale zawsze możecie przyjść bladym świtem, kiedy



większość turystów jeszcze śpi. Jeśli jednak nie chcecie wstać wcześniej, polecam wejść do sklepu Benetton naprzeciw fontanny. Z drugiego piętra możecie podziwiać widok na Di Trevi z góry.

Kościół Sant'Ignazio di Loyola znajduje się w centrum Rzymu, ale jest nieco ukryty i jeszcze nie został całkowicie obezwójony przez turystów. Z zewnątrz wygląda jak wiele innych kościołów, ale w środku, mimo że nie należy do największych, robi niezwykle wrażenie przestrzeni. W samym sercu kościoła znajduje się ogromne lustro, w którym odbijają się freski z sufitu, tworząc efekt nieskończoności.

Piazza Navonna to bez wątpienia moje ulubione miejsce w świecie — ten plac ma w sobie wyjątkowy spokój. Mogę chodzić po nim godzinami, siedzieć na jednej z ławek i obserwować ludzi, słuchać muzyki miasta, mając na wprost Kościół Sant'Agnesa in Agone i Fontannę Czterech Rzek. Nie potrafię dokładnie wytłumaczyć, dlaczego właśnie tu czuję się tak dobrze, mimo że wokół jest mnóstwo pięknych miejsc. Może dlatego, że Piazza Navonna zawsze tętni życiem i jest pełen ulicznych artystów? A może dlatego, że z tego punktu mam blisko do innych najpiękniejszych zabytków? A może to woda z Fontanny Czterech Rzek działa na mnie kojąco? Nie wiem, ale jeśli szukacie chwili wytchnienia w centrum tego wspaniałego miasta, na pewno ją tu znajdziecie. Po obu stronach placu, oprócz królującej Fontanny Czterech Rzek, znajdują się dwie mniejsze fontanny: Fontanna Maura i Fontanna Neptuna. Obie uzupełniają wspaniałe widoki na plac i w upalny dzień dodają orzeźwienia. Wieczorami można tu kupić pyszne pieczone kaszany, a w słoneczny dzień skosztować mrożonych czekoladowych truflów w restauracji Tre Scalini. Na Piazza Navonna warto po prostu usiąść, popatrzeć i nacieszyć się włoskim stylem życia, który w tym pięknym otoczeniu smakuje wyjątkowo.

C.D.N.



Muzyka łagodzi obyczaje



Julitta Marynowska-Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Bryzgańskiego

Tekst & foto — prof. weterynarii Julitta Marynowska-Rybczyńska, publicystka

Co jak co, ale życie muzyczne w Toronto jest bardzo urozmaicone — w pewnym stopniu rekompensuje to mizerię repertuarową miejscowych teatrów. Po serii udanych koncertów Jana Lisieckiego w Roy Thomson Hall, kontynuowaliśmy w tym sezonie muzyczne spotkania, uczestnicząc w kilku innych, bardzo zróżnicowanych wydarzeniach. Przede wszystkim, dzięki uprzejmości przyjaciół Jane i Johna, znaleźliśmy się na świetnym występie kameralnej orkiestry TafelMusik w Trinity - St. Paul, kościele protestanckim pełniącym jednocześnie funkcję Centrum artystycznego, przy 427 Bloor Street West.

TafelMusik to 16. osobowa orkiestra specjalizująca się w muzyce barokowej, w zestawie instrumentów charakterystycznych dla tamtej epoki. Spektakl muzyczny „Potrójne Espresso” obejmował utwory Fasha, Bacha, Telemanna i Handla — najwybitniejszych kompozytorów pierwszej połowy XVIII wieku, skupionych wokół Collegium Musicum w Lipsku. Solistą koncertu był, przybyły z Włoch, światowej sławy oboista **Alfredo Bernardini**. Zaprezentował on swoją wirtuozerię najwyższej klasy w specjalnie dobranym repertuarze, wykonując „Koncert na oboję w G minor” Handla i „Koncert B flat minor na 3 oboje, 3 pary skrzypiec i continuo” Telemanna. Barokowy oboję (drewniany instrument dęty) mistrza Bernardiniego wydaje piękne i czyste, różnorodne w swym brzmieniu dźwięki i różni się w dużej mierze od współczesnej wersji tego instrumentu. Oboję barokowy robiony był tradycyjnie z drewna bukszpanowego i miał tylko 2. kłapy, podczas gdy współczesne oboje sporządzane są z hebanu lub granadilli i mają 20 kłap, a stroik — dwuwarstwowa trzcinka — czyli podstawowy element wytwarzający dźwięk, jest znacznie szerszy w instrumencie barokowym. Te różnice w konstrukcji obu typów instrumentu sprawiają, że klasyczny oboję daje ciepłe, mię-

kie brzmienie, tak charakterystyczne dla muzyki baroku. Po znakomitym występie Bernardiniego główny sponsor koncertu, czyli **Istituto Italiano di Cultura** zaprosił wszystkich słuchaczy na kawę Lavazza i włoskie wino musujące w kulturalnym Centrum; miły akcent na zakończenie pięknego wieczoru.



Następnym niezwykle doznaniem muzycznym stał się koncert **Schola Cantorum**, do której należy 100. chłopców wyłonionych spośród 270. uczniów — z 4. chórów działających przy szkole św. Michała w Toronto. Schola Cantorum to wyselekcjonowany zespół SATB (sopran, alt, tenor, bas), do którego należą uczniowie Junior (klasy 5-6) i Senior (klasy 7-12), kultywujący tradycje muzyki sakralnej od 1937 roku. Szkoła objęta jest patronatem Rzymskokatolickiej Archidiecezji Toronto i w jej siedzibie, czyli w Katedrze św. Michała przy 65 Bond St., w pięknie odrestaurowanym wiktoriańskim wnętrzu, odbył się wieczór muzyczny zatytułowany „Od Schuberta do Bernsteina”. Chórowi towarzyszyła pełna, 33. osobowa orkiestra oraz soliści: Maeve Palmer sopran, Walter Mahabir tenor i Owen Phillipson bas. Pierwszą pozycją programu była Msza No 2 G-dur, skomponowana przez osiemnastoletniego Franza Schuberta w ciągu zaledwie 6. dni, w marcu 1815 roku i przeznaczona do wykonania w Wiedniu, w kościele parafialnym kompozytora. Utwór cechuje się lirycznymi i harmonicznymi dźwiękami, które

stały się prekursorskimi wyznacznikami stylu romantycznego. Piękne pasaży przeznaczone dla sopranu miały być ofiarowane solistce, która w międzyczasie odrzuciła oświadczenia Schuberta. Wyjątkowość Mszy G-dur to jej prostota i brak dramatycznych kontrastów; jest ona często wykonywana w kościołach i na koncertach chóralnych.

Zaprezentowanymi w drugiej części wieczoru utworami Leonarda Bernsteina (1918-1990) były fragmenty jego „Mszy” z 1971 roku, w tym Prostej Pieśni, Gloria Tibi i Credo, z tekstem łączącym angielski z fragmentami Psalmów po łacinie. Najbardziej przejmującymi w brzmieniu i wymowie były odegrane na zakończenie koncertu „Chichester Psalms”, trzyczęściowe dzieło chóralno-orkiestrowe, łączące hebrajskie teksty psalmów z apelem o pojednanie i jedność na całym świecie. Zwłaszcza część II, czyli Psalm 23-liryczna melodia w wykonaniu chłopięcego sopranu wzbudził zachwyt zgromadzonych słuchaczy.

Reasumując, był to niezwykle wieczór muzyki sakralnej, w najlepszym wykonaniu, pełen zadumy i harmonii wewnętrznej!



Po dwóch wieczorach wysoce profesjonalnych spektakli muzycznych nadeszła pora na widowisko amatorskie-musical „Annie”. Do swojej katolickiej szkoły średniej na ten show zaprosiła nas wnuczka Ren, grająca w nim rolę sędziego Louisa Brandeisa. „Annie” to opowieść o losach jedenastoletniej dziewczynki, wychowywanej w sierocińcu, a szczególnie o losach adoptowanej przez milionera Olivera Warbucksa. Akcja musicalu toczy się w Nowym Jorku, w 1933 roku, w dobie Wielkiego Kryzysu.

Wystawiana od 1977 roku, przez 6 lat na Broadwayu, trzykrotnie filmowana, „Annie” ma szybkie tempo, częste zwroty akcji, wpadające w ucho piosenki i rytmiczne, grupowe układy taneczne. Szkolna produkcja tego musicalu, pokazwanego publiczności przez cały tydzień, zaskoczyła nas perfekcyjnym wykonaniem i masą pracy włożoną w jej przygotowanie. Oprawa muzyczna w wykonaniu 17. osobowej szkolnej orkiestry „The Rockstars” szlifowała swoje umiejętności przez kilka miesięcy prób. 42. osobowy szkolny zespół aktorski, występujący w dwóch aktach (2.5 godziny na scenie), śpiewał, tańczył i recytował bezbłędnie swoje role, a Sophia Varela w roli tytułowej podbiła widownię wdziękiem i umiejętnościami wokalnymi.

Samo przygotowanie tak dużej produkcji wymagało ogromu pracy zespołu technicznego — nagłośnienia, oświetlenia, dekoracji i rekwizytów scenicznych oraz kostiumów z lat trzydziestych. Była nawet profesjonalna fryzjerka!

Wielkie brawa należą się reżyserce, dyrygentce, personelowi administracyjnemu oraz wolontariuszom- uczniom i rodzicom.



W kątku kuchennym przepis na urozmaicenie pospolitego kalafiora czyli:
Pieczony kalafior z sosem sezamowym Tahini

Składniki: duży kalafior, mieszanka przypraw- ¼ kubka oliwy, po półtorej łyżeczki sproszkowanego czosnku, sproszkowanej cebuli, papryki, kminu, chili, turmeriku, łyżka syropu klonowego, ząbek czosnku, sól, pieprz.

Posmarować połową przypraw górę kalafiora, drugą połową spód; piec w 425 F/220 C przez 30 minut głębiem do góry, odwrócić i piec następnie 30 minut do miękkości i brązowego koloru. Podawać z sosem z tahini sporządzonym z 1/3 kubka pasty sezamowej, 3 łyżek soku z cytryny, 1 łyżki syropu klonowego, 1 łyżki oliwy, 1 ząbka czosnku oraz 2-5 łyżek wody.

Tak przyrządzony kalafior okazał się doskonałym dodatkiem do lososia ze świeżym rozmarynem i krewetkami, szybkim daniem z patelni, ku zadowoleniu Pana Męża.





Foto - zbioru autora

Czas może być iluzją

Tomasz, Długosz Trąbiński - publicysta
Ilustracja - autor oraz Mirosław Kalinowski

Pojęcie czasu od wieków fascynuje zarówno filozofów, jak i naukowców. W codziennym doświadczeniu wydaje się on czymś oczywistym: płynie jednostajnie, porządkuje zdarzenia i nadaje rytm naszemu życiu. Jednak współczesna fizyka coraz częściej podważa intuicyjne rozumienie czasu, sugerując, że może on nie być fundamentalnym składnikiem rzeczywistości, lecz raczej zjawiskiem wyłaniającym się z głębszego poziomu struktury świata. Czy oznacza to, że czas jest jedynie iluzją?

Niekoniecznie. Nawet jeśli nie jest podstawowym elementem rzeczywistości, pozostaje niezwykle realny w skalach, w których funkcjonuje człowiek. To dzięki niemu możliwe jest istnienie procesów fizycznych, biologicznych i społecznych. Zegar odmierza jego upływ w sposób spójny i przewidywalny, a prawa fizyki opisujące ruch i zmiany opierają się na jego uporządkowanej strukturze. Iluzoryczność czasu nie polega więc na jego niestaniu, lecz na tym, że jego natura może być inna, niż podpowiada zdrowy rozsądek. Współczesne teorie fizyczne próbują uchwycić tę głębszą naturę. Jednym z najbardziej intrygujących podejść jest traktowanie czasu i przestrzeni jako zjawisk wyłaniających się z bardziej podstawowych elementów, takich jak informacja. W tym ujęciu rzeczywistość nie jest zbudowana z materii i energii w tradycyjnym sensie, lecz z relacji i struktur informacyjnych. Czas mógłby być wówczas efektem uporządkowania tych struktur – sposobem, w jaki informacja ulega zmianie i organizacji. Taką perspektywę stanowi prawdziwa rewolucja w myśleniu o świecie. Zamiast traktować czas jako niezmienną scenę, na której rozgrywa się wydarzenia, zaczynamy postrzegać go jako produkt bardziej fundamentalnych procesów. Zrozumienie jego pochodzenia mogłoby pomóc rozwiązać jedne z najtrudniejszych problemów współczesnej fizyki, takie jak pogodzenie teorii względności z mechaniką kwantową. Droga do potwierdzenia tej wizji jest jednak długa i pełna wyzwań. Historia nauki pokazuje, że wiele obiecujących teorii ostatecznie okazało się błędnych lub niekompletnych. Nowe koncepcje wymagają nie tylko eleganckiej matematyki, ale przede wszystkim empirycznego potwierdzenia. Kluczowe znaczenie mają więc przewidywania, które można zweryfikować w eksperymentach lub obserwacjach. Mimo tych trudności próba spojrzenia na czas i przestrzeń przez pryzmat informacji pozostaje niezwykle inspirująca. Otwiera ona nowe możliwości badawcze i pozwala formułować pytania, które jeszcze niedawno wydawały się poza zasięgiem nauki. Co więcej, prowadzi do konkretnych hipotez, które mogą zostać poddane testom, co odróżnia ją od czysto spekulatywnych rozważań filozoficznych. Być może więc nasze codzienne doświadczenie czasu – odmierzone tykaniem zegara – jest jedynie powierzchownym przejawem znacznie głębszej rzeczywistości. Jeśli tak jest, to stoimy u progu odkrycia, które może radykalnie zmienić nasze rozumienie świata. Czas, zamiast być prostą i oczywistą kategorią, może okazać się jednym z najbardziej złożonych i fascynujących aspektów wszechświata. Ostateczna odpowiedź na pytanie o naturę czasu wciąż pozostaje nieznana. Jednak sama droga do jej odkrycia pokazuje, jak dynamicznie rozwija się współczesna nauka i jak wiele tajemnic nadal czeka na wyjaśnienie. Niezależnie od tego, czy czas okaże się fundamentalny, czy wyłaniający się, jedno jest pewne – jego rozumienie przybliżyło nas do głębszego poznania rzeczywistości, w której żyjemy.

Czas w teorii względności – rewolucja Einsteina

Przełomowym momentem w rozumieniu czasu była praca Alberta Einsteina. W szczególności szczególna teoria względności pokazała, że czas nie jest absolutny

i jednokowy dla wszystkich obserwatorów. Może on płynąć wolniej lub szybciej w zależności od prędkości, z jaką porusza się dany obiekt. Zjawisko to, znane jako dilatacja czasu, zostało wielokrotnie potwierdzone eksperymentalnie – na przykład poprzez pomiar zegarów atomowych umieszczonych w szybko poruszających się samolotach. Jeszcze bardziej zaskakujące wnioski płyną z ogólnej teorii względności. Według niej czas jest powiązany z przestrzenią i razem tworzy czasoprzestrzeń, która może ulegać zakrzywieniu pod wpływem masy i energii. Oznacza to, że w pobliżu bardzo masywnych obiektów, takich jak czarne dziury, czas płynie wolniej niż w innych miejscach wszechświata. W skrajnych przypadkach różnice te mogą być ogromne, co prowadzi do efektów, które wydają się sprzeczne z intuicją. Te odkrycia pokazują, że czas nie jest uniwersalnym „zegarem kosmicznym”, lecz zależy od warunków fizycznych. To już samo w sobie podważa nasze codzienne wyobrażenia i sugeruje, że czas może być bardziej złożonym zjawiskiem, niż sądziliśmy.

Mechanika kwantowa i problem czasu

Jeszcze większe wyzwania dla naszego rozumienia czasu pojawiają się w mechanice kwantowej. W tej dziedzinie fizyki świat opisuje się za pomocą prawdopodobieństw i funkcji falowych, a nie jednoznacznych trajektorii. Co ciekawe, w podstawowych równaniach mechaniki kwantowej czas pojawia się jako parametr zewnętrzny, a nie jako dynamiczna wielkość podlegająca ewolucji w taki sam sposób jak inne elementy rzeczywistości. Problem staje się szczególnie widoczny przy próbach połączenia mechaniki kwantowej z ogólną teorią względności w jedną spójną teorię grawitacji kwantowej. W niektórych podejściach, takich jak równanie Wheelera-DeWitta, czas w ogóle znika z opisu fundamentalnego. Wszechświat jawi się wtedy jako statyczna całość, w której zmiana i upływ czasu są jedynie pozorymi zjawiskami wyłaniającymi się na wyższym poziomie opisu. To prowadzi do tzw. „problemu czasu” w fizyce – pytania o to, skąd bierze się nasze doświadczenie jego upływu, skoro na najbardziej podstawowym poziomie może on nie istnieć w znanej nam formie.

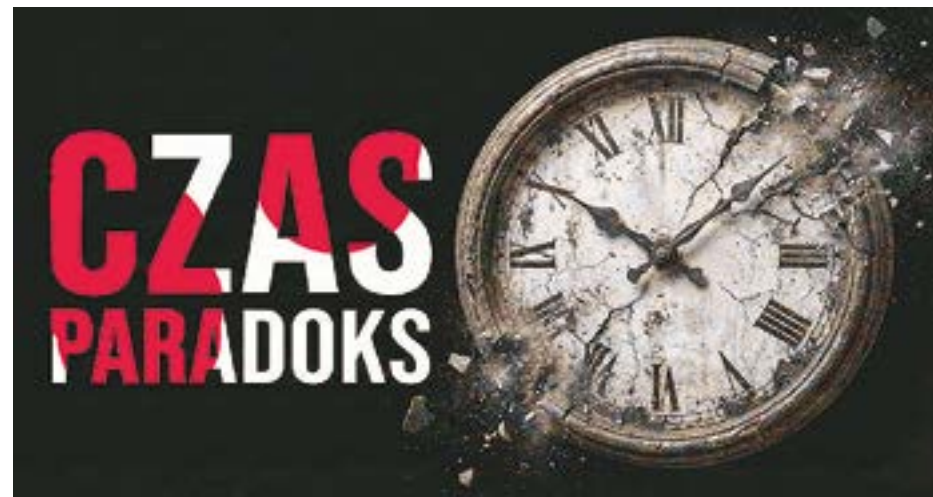
Strzałka czasu i rola entropii

Kolejnym ważnym zagadnieniem jest kierunek upływu czasu, czyli tzw. strzałka czasu. W codziennym życiu obserwujemy, że czas płynie od przeszłości do przyszłości: rozbite szkło nie składa się samo, a ciepło przysycha; od cieplejszych do chłodniejszych obiektów. Zjawiska te są związane z drugą zasadą termodynamiki, która mówi, że entropia – miara nieuporządkowania – w układzie izolowanym rośnie. Co ciekawe, większość fundamentalnych równań fizyki nie rozróżnia kierunku czasu. Oznacza to, że na poziomie podstawowych praw fizycznych przeszłość i przyszłość są w pewnym sensie równoważne. Strzałka czasu pojawia się dopiero na poziomie statystycznym, co ponownie sugeruje, że czas w znanej nam formie może być zjawiskiem wyłaniającym się.

Czy czas jest więc fundamentalny?

Zestawienie teorii względności, mechaniki kwantowej oraz termodynamiki prowadzi do fascynującego wniosku: czas może nie być podstawowym składnikiem rzeczywistości, lecz efektem bardziej fundamentalnych procesów. Jednocześnie pozostaje on niezwykle realny w naszym codziennym doświadczeniu. Właśnie dlatego współczesne badania nad naturą czasu są tak ekscytujące. Łączą one różne dziedziny fizyki i prowadzą do nowych, odważnych hipotez. Być może w przyszłości uda się stworzyć teorię, która wyjaśni, jak z głębokiej, bezczasowej struktury wszechświata wyłania się znany nam świat uporządkowany w czasie. Jeśli tak jest, nasze rozumienie rzeczywistości ulegnie radykalnej zmianie. Czas przestanie być czymś oczywistym, a stanie się kluczem do jednej z największych tajemnic wszechświata. Naukowcy opracowali nowy teoretyczny model czasu, za pomocą którego dowodzą, że może on istnieć dzięki splątaniu między obiektami kwantowymi. Przez wieki czas był niekwestionowanym składnikiem fizyki. Jest tak głęboko zakorzeniony w naszej koncepcji rzeczywistości, że ludzie uważali, że nie potrzebuje definicji – powiedział Alessandro Coppo z National Research Council we Włoszech. Przypomnijmy, że wszystko zaczęło się zmieniać na początku XX w., kiedy teorie fizyki kwantowej oraz ogólnej i szczególnej teorii względności przedstawiły sprzeczne rozumienie czasu. W ogólnej teorii względności czas jest wbudowany w strukturę wszechświata – fizyczna rzeczywistość jest osadzona w czasoprzestrzeni. Według tej teorii czas może się zakrzywiać i rozszerzać w obecności grawitacji. „Ale teoria kwantowa traktuje czas jako coś, co nie jest podatne na zmiany i nie zmienia się jak inne właściwości obiektu kwantowego – rejestrowanie jego upływu wymaga obserwatora, który ma kontakt z zewnętrznym zegarem” – tłumaczy Alessandro Coppo. Ogólna teoria względności i teoria kwantowa opisują obiekty w

zupnie różnych skalach, takie jak gwiazdy i atomy, ale ponieważ wszystkie one istnieją w tym samym wszechświecie, wielu fizyków uważa, że koncepcja czasu powinna być spójna dla obu. Właśnie takiej jednolitej koncepcji poszukiwali włoscy naukowcy. Aby ją znaleźć, poddali kilku matematycznym testom obiecującą, ale – jak przyznają badacze – dziwną ideę z lat 80. XX w. Zgodnie z nią, gdy obserwator widzi, jak obiekt zmienia się w czasie, dzieje się tak tylko dlatego, że ten obiekt jest splątany z zegarem. To oznacza, że prawdziwy zegar obserwator stojący poza splątanym systemem widziałby całkowicie statyczny, niezmienny czas wszechświata. W ramach tej koncepcji czas nie jest dany, lecz jest czystym wynikiem splątania. W swoim matematycznym modelu naukowcy przedstawili zegar jako system teoretycznych małych magnesów, które są splątane z oscylatorem kwantowym, czyli kwantową wersją sprężyny. Naukowcy wybrali te modele, ponieważ są one dobrze poznane matematycznie, co sprawia, że stanowią dobry przykład testowy i przygotowują grunt pod przyszłe testy eksperymentalne.



Badacze odkryli, że ich system można opisać wersją słynnego równania Schrödingera, które służy do przewidywania zachowania cząstek kwantowych – z jedną kluczową różnicą. Tam, gdzie równanie Schrödingera zawierałoby zmienną, którą określa się czasem, nowe równanie miało zmienną wyliczającą stany kwantowe magnesów. Następnie, badacze powtórzyli te same obliczenia, zakładając, że magnesy i oscylator są wystarczająco duże, aby efekty kwantowe nie zmieniły ich zachowania. Uważali, że czas może być wynikiem splątania nawet dla obiektów, które wyglądają klasycznie, a nie kwantowo. Okazało się, że mieli rację. Ich równania odpowiadały tym, których fizycy używali w XIX w. do przewidywania zachowania klasycznych obiektów, takich jak toczące się kule bilardowe. Jednak nadal zmienna, która oznaczała każdy etap zachowania oscylatora, była produktem ubocznym splątania kwantowego. Fakt, że naukowcy zbadali specyficzny system i uzyskali zmienną odpowiadającą konwencjonalnemu czasowi, może nawet oznaczać, że jedynym sposobem myślenia o czasie jest traktowanie go jako wynikającego z kwantowości – powiedział Basil Althea z University of Leeds w Wielkiej Brytanii, cytowany przez „New Scientist”. Z jego zdaniem zgodził się Alessandro Coppo. „Splątanie istnieje tylko w teorii kwantowej, a ta praca sugeruje, że istnienie czasu wynika właśnie ze splątania. Wierzymy, że natura jest naprawdę kwantowa” – powiedział Coppo. I dodał: „To może oznaczać, że jeśli odczuwamy upływ czasu, to w świecie fizycznym faktycznie mamy do czynienia ze splątaniem. Bo obserwator we wszechświecie pozbawionym splątania nie odczuwałby żadnej zmiany. Wszystko byłoby statyczne”. Ponieważ naukowcy rozwinęli swoją myśl na bazie modelu teoretycznego, kolejnym krokiem będzie szukanie możliwości testowania tej idei. „Pomyśl wyłania się czasu ze splątania kwantowego jest obiecujące, ale konieczne będzie doprecyzowanie naszego rozumienia, czym jest czas – po to, by badać go eksperymentalnie” – powiedział Vlatko Vedral z University of Oxford. Czas. To słowo brzmi znajomo jak dźwięk zegara, jak przypomnienie o spotkaniu, jak rytm dnia – ale czym jest naprawdę? Czy istnieje naprawdę, czy jest tylko projekcją świadomości, próbującą uporządkować doświadczenia? Czy istnieje, czy jest najbardziej skuteczną iluzją, jaką stworzyliśmy, aby móc przetrwać w świecie, którego nie rozumiemy? Współczesna nauka – od Einsteina po fizykę kwantową – coraz głośniej mówi: czas nie jest liniowy, nie jest stały, nie jest rzeczywisty w taki sposób, w jaki go doświadczamy. A jednak... całe nasze życie opieramy na zegarach. Ale co, jeśli czas nie płynie? Co, jeśli my poruszamy się

przez pole potencjału, który jedynie interpretujemy jako ciągłość? Co, jeśli „czas” nie jest zewnętrzny wobec nas, lecz jest przez nas współtworzony – każdą decyzją, emocją i wyborem? Czas nie jest tym, czym nam powiedziano. Nie jest linią. Nie jest zegarem. Nie jest tym, co mierzy kalendarz ani planuje nasze dni. Czas to opowieść – i to nie nasza. To narracja, która została nam wszczepiona: przez system edukacji, przez ekonomię, przez codzienne rytuały, w których z każdą minutą oddalamy się od pierwotnego rytmu istnienia. Ale pod tą opowieścią istnieje coś głębszego. Istnieje rytm życia, który nie zna wskazywania zegara. Istnieje puls świadomości, który nie zna przeszłości ani przyszłości. Istnieje czas prawdziwy – czas, który nie przemija, lecz oddycha. I to z nim jesteśmy zaproszeni się zsynchronizować. Ciało jest pierwszym zegarem. Oddychanie. Puls. Menstruacja. Rytm snu i czuwania. Ale ciało nie zna godzin. Nie zna minut. Zna tylko doświadczenie rytmu – biologicznego, energetycznego, duchowego. Fizyka kwantowa już dawno obnażyła kruchość naszych materialistycznych wyobrażeń o za-

DNI PRUSZKOWA

23.05.2026
PARK IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

12:15	Grupy artystyczne MOK „Kamyk”
12:45	Teatr dla dzieci - „Bukiet talentów”
13:30	Iluzjonista - Kacper Mysiorek
14:20	Seniorzy z Klubu Seniora Centrum
14:55	Zespół Prosto z Piwnicy
15:20	ZTL „Pruszkowiaczy”
15:35	Orkiestra Dęta Pruszkowianka
16:00	Mała Orkiestra Dancingowa
17:45	Zespół Sway
19:30	DJ Leon Myszkowski

dmuchańce, karuzela dla dzieci, animacja i konkursy z nagrodami, kreatywna strzela zabaw, strzela refleksu, symulator zderzeń, smoothie bike, strzela wystawców, strzela relaksu, strzela gastro

23.05.2026
CENTRUM KULTURY I SPORTU
UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4

21:00 Another Pink Floyd

13:00-23:00 = FESTIWAL SMAKÓW I FOODTRUCKÓW

24.05.2026
CENTRUM KULTURY I SPORTU
UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4

19:00	Oskar Cyms
20:30	Zespół ORGANEK
22:00	Justyna Steczkowska
13:00-22:00	FESTIWAL SMAKÓW I FOODTRUCKÓW

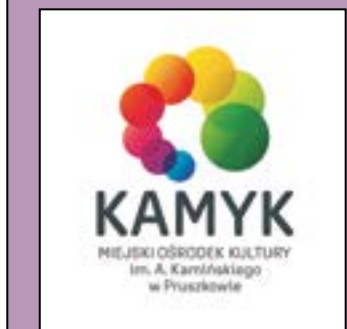
Szczegóły na stronie internetowej: 

Partnerzy wydarzenia: 

Patronat medialny: 

Repertuar MOK „Kamyk” - MAJ 2026

Ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków



2 maja (sobota) godz. 11:00-14:00
Podmuchy – rodzinne warsztaty w plenerze.

Park Potulickich (od ul. Hubala).

W programie m.in. malowanie wiatrem, warsztaty tworzenia mobilni i latawców, hapa zome, Karawana Opowieści.

14 maja (czwartek) godz. 12:45
„Grunt to pomidor” – wykład salwarty.

Wykład w ramach ogólnopolskiej kampanii edukacyjno-informacyjnej „Grunt To Pomidor”, dotyczący zdrowego odżywiania.

19 maja (wtorek) godz. 17:00-21:00+

Gry planszowe w „Kamyku”. Sala Audytoryjna MOK. Spotkania dla dzieci od lat 10, młodzieży i dorosłych. Możliwe przedłużenie wydarzenia w celu dokonania rozpoczętych rozgrywek. Tlumaczmy zasady. WSTĘP WOLNY.

23 maja (sobota) godz. 12:00-18:00

Udział MOK „Kamyk” w Dniach Pruszkowa. Park im. T. Kościuszki. Stoisko MOK – warsztaty, pokazy. Występy uczestników i uczestniczek zajęć na scenie i w przestrzeni Parku. Gra terenowa dot. historii Pruszkowa.

24 maja (niedziela) g. 10:30 i 12:00

„Leśna Sensacja” – Poranek Teatralny z okazji Dni Pruszkowa (wyk. Teatr Kultureska). Sala Widowiskowa CDK. Bezpłatne wejściówki do po-brania od 11 maja 2026 od g. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

29 maja (piątek) godz. 18:00

Koncert na Dzień Mamy Dziecięcej Akademii Muzycznej i Prziąciół. Sala Audytoryjna MOK. Koncert pod kierunkiem Danuty Kludzińskiej. Wstęp wolny.



„RAZEM W GRZE” - MIĘDZYPOWIATOWA LIGA UNIHOKEJA



Foto - zbiory autora

Cezary Podgórny - organizator i nauczyciel z Zespołu Szkół Specjalnych w Pruszkowie, trener, sędzia
Foto - Natalia Kruk-Suchomska z Powiatu Pruszkowskiego

16 kwietnia 2026 roku odbyła się druga edycja wydarzenia sportowego Razem w Grze. Międzypowiatowa Liga Unihokeja. Turniej rozegrano w hali sportowej Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Pruszkowie przy ul. Juliana Gomulińskiego 4. Organizatorami wydarzenia byli Zespół Szkół Specjalnych im. ks. Jana Twardowskiego w Pruszkowie we współpracy z Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym w Pruszkowie. Honorowy patronat nad imprezą objął Starosta Powiatu Pruszkowskiego Adrian Eysmont.

Turniej zgromadził osiem szkół z różnych powiatów województwa mazowieckiego.

W rozgrywkach wzięli udział:

1. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Piasecznie
2. Zespół Szkół Specjalnych w Pęcherach
3. Zespół Szkół Specjalnych w Grodzisku Mazowieckim
4. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Żyrardowie
5. Niepubliczny Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Brwinowie
6. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy Nr 1 w Otwocku
7. Szkoła Podstawowa Specjalna nr 99 im. Małego Powstańca w Warszawie
8. Zespół Szkół Specjalnych w Pruszkowie

Organizatorem wydarzenia był Zespół Szkół Specjalnych im. ks. Jana Twardowskiego w Pruszkowie we współpracy z Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym w Pruszkowie. Zawody odbyły się w hali sportowej Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego przy ul. Juliana Gomulińskiego 4.

Honorowy patronat nad wydarzeniem objął Starosta Powiatu Pruszkowskiego Adrian Eysmont.

W wyniku przeprowadzonego losowania drużyny zostały podzielone na dwie grupy - grupę A oraz grupę B. W każdej z nich rozegrano mecze systemem każdy z każdym.

W grupie A znalazły się:
Zespół Szkół Specjalnych w Pruszkowie, Niepubliczny Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Brwinowie, Zespół Szkół Specjalnych

w Grodzisku Mazowieckim oraz Szkoła Podstawowa Specjalna nr 99 im. Małego Powstańca w Warszawie.

W grupie B rywalizowały:
Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 w Otwocku, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Żyrardowie, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Piasecznie oraz Zespół Szkół Specjalnych w Pęcherach.

W grupie A rozegrano następujące spotkania:

ZSS Pruszków - SPS nr 99 Warszawa 2:1
ZSS Pruszków - NSOSW Brwinów 3:1
NSOSW Brwinów - ZSS Grodzisk Mazowiecki 1:2

ZSS Pruszków - ZSS Grodzisk Mazowiecki 4:0
NSOSW Brwinów - SPS nr 99 Warszawa 1:0
ZSS Grodzisk Mazowiecki - SPS nr 99 Warszawa 2:1

W grupie B rozegrano następujące spotkania:

SOSW Piaseczno - ZSS Pęchery 2:0
SOSW Żyrardów - SOSW Otwock 5:3
SOSW Piaseczno - SOSW Żyrardów 0:4
SOSW Piaseczno - SOSW Otwock 1:1
SOSW Żyrardów - ZSS Pęchery 4:0
ZSS Pęchery - SOSW Otwock 0:4

Na podstawie rozegranych spotkań wyłoniono końcową klasyfikację fazy grupowej.

Klasyfikacja końcowa grupy A:

ZSS Pruszków - 9 pkt
ZSS Grodzisk Mazowiecki - 6 pkt
NSOSW Brwinów - 3 pkt
SPS nr 99 Warszawa - 0 pkt

Klasyfikacja końcowa grupy B:

SOSW Żyrardów - 9 pkt
SOSW Otwock - 4 pkt (lepszy stosunek bramek)
SOSW Piaseczno - 4 pkt
ZSS Pęchery - 0 pkt

Na podstawie uzyskanych wyników rozegrano mecze finałowe o miejsca 7, 5, 3 oraz 1.

Mecz o 7. miejsce: ZSS Pęchery - SPS nr 99 Warszawa 3:0 (walkower - drużyna musiała wcześniej wrócić)

Mecz o 5. miejsce: NSOSW Brwinów - SOSW Piaseczno 0:4

Mecz o 3. miejsce: ZSS Grodzisk Mazowiecki - SOSW Otwock 1:0

Finał: ZSS Pruszków - SOSW Żyrardów 6:1

Końcowa klasyfikacja turnieju:

1. ZSS Pruszków
2. SOSW Żyrardów
3. ZSS Grodzisk Mazowiecki
4. SOSW Otwock
5. SOSW Piaseczno
6. NSOSW Brwinów
7. ZSS Pęchery
8. SPS nr 99 Warszawa

Wyróżnienia indywidualne turnieju

Najlepszy bramkarz: Niko Sobczyk (NSOSW Brwinów).

Najlepszy strzelec: Kamil Dąbrowski (SOSW Żyrardów).



Drużyna Piaseczna - III miejsce



Drużyna z Otwock - IV miejsce



Drużyna z Żyrardowa - II miejsce



Mecz Pruszków vs Brwinów



Trenerzy i organizatorzy zawodów

Najlepsza strzelczyni: Klaudia Nowakowska (ZSS Pruszków).

Zawodnik Fair Play: Alicja Sobótka (ZSS Pruszków).

Podsumowanie sezonu 2025/2026

Sezon 2025/2026 w ramach Razem w Grze, Międzypowiatowej Ligi Unihokeja obejmował rozegranie dwóch turniejów, które dostarczyły wielu sportowych emocji oraz umożliwiły rywalizację drużyn z różnych powiatów województwa mazowieckiego. Zawody były nie tylko okazją do sportowej walki, ale również integracji młodzieży i promocji aktywnego stylu życia.

Po podsumowaniu wyników obu turniejów ustalono klasyfikację końcową sezonu:

1. miejsce ZSS Pruszków
2. SOSW Żyrardów
3. SOSW Piaseczno
4. SOSW Otwock
5. ZSS Grodzisk Mazowiecki
6. NSOSW Brwinów
7. ZSS Pęchery
8. SPS nr 99 Warszawa

Po zakończeniu zmagani sportowych każda drużyna otrzymała statuetki, dyplomy oraz medale. Dodatkowo wszyscy uczestnicy otrzymali koszulki z logo Ligi oraz piłki.

Sezon potwierdził wysoki poziom sportowy uczestników oraz duże zaangażowanie wszystkich szkół, a także znaczenie tego typu inicjatyw w budowaniu współpracy i integracji środowiska szkolnego.

Wyróżnienia indywidualne sezonu 2025/2026

Najlepszy strzelec sezonu: Kamil Dąbrowski (SOSW Żyrardów).

Najlepsza strzelczyni: Klaudia Nowakowska (ZSS Pruszków).

Druga edycja turnieju potwierdziła wysoki poziom sportowy uczestników oraz duże zaangażowanie wszystkich szkół. Wydarzenie stało się nie tylko areną rywalizacji sportowej, ale również ważnym elementem integracji młodzieży i promocji aktywności fizycznej wśród uczniów szkół specjalnych z regionu. Sezon 2025/2026, obejmujący dwa turnieje, zakończył się zwycięstwem Zespołu Szkół Specjalnych w Pruszkowie, który utrzymał prowadzenie również w klasyfikacji końcowej całej ligi.

Dziękujemy wszystkim zawodniczkom, zawodnikom, trenerom, opiekunom nie tylko za udział w sportowej rywalizacji ale również za wysoką kulturę, zaangażowanie i postawę fair - play.

Wielkie podziękowania dla nauczycieli, pracowników ZSS oraz MOS w Pruszkowie za pomoc w realizacji naszej sportowej inicjatywy. Dziękujemy staroście powiatu pruszkowskiego Panu Adrianowi Eysmontowi za objęcie imprezy honorowym patronatem.

Dziękujemy wolontariuszom - uczennicom i uczniom SMS - LO w Pruszkowie za pomoc w organizacji w czasie zawodów.

Dziękujemy jak zawsze niezawodnej reprezentacji z TEL - KAB pod przewodnictwem Pana Wiesława Pośpiecha za objęcie naszej inicjatywy patronatem medialnym i podarki dla zawodników.



MIĘDZYSZKOLNY
OŚRODEK
SPORTOWY
W PRUSZKOWIE



Patroni medialni wydarzeń sportowych
GŁOS PRUSZKOWA
MIEJSKI POWIATOWY MIEJSCZYNK SPECJALNY KULTURALNO-INFORMACYJNY TYTUŁ ISTNIEJĄCY OD 1919 ROKU
TEL-KAB
Telewizja Kablowa



KĄCIK KULINARNY Ryba inaczej

Podczas ostatnich świąt jadłem u znanych doskonałą rybę i oczywiście wziąłem przepis dla siebie, nie zapominając o Szanownych Czytelnikach.

Otóż, potrzeba do tego ok. 1 kilograma płatów rybnych bez skóry, np. z dorsza lub morskuszka. Nastawiamy wywar z trzech, czterech średnich marchwi, jednej pietruszki, połówki średniego selera, + sól, odrobina cukru, kilka listków laurowych i kilka ziarenek angielskiego ziela. Po niecałej godzinie ugotowane warzywa wyjmujemy na salaterkę a do wrzącego wywaru wkładamy umytą rybę i jedną obraną cebulę. Gotujemy pół godziny. Następnie rybę odcedzamy

na sitku, studzimy, i jeżeli trzeba usuwamy resztę ości. Potem przepuszczamy ją przez maszynkę razem z dwiema marchewkami, połową pietruszki i selerem. Następnie cztery ugotowane na twardo jajka siekamy bardzo drobno i łączymy je z rybą. Doprawiamy całość solą, odrobiną cukru, pieprzem prawdziwym i ziołowym, oraz gałką muszkatołową, a na koniec dodajemy trochę dobrego oleju i parę łyżek majonezu. Całość mieszamy. Następnie ręcznie lub łyżką do lodów kształtujemy małe kulki i układamy je

na salaterce. Całość polewamy majonezem, przybieramy natką pietruszki i marynowaną papryką. Pyszota! Wasz kuchcik!



**Twój słuch się pogorszył?
Słyszysz, ale nie rozumiesz słów?
Szumi Ci w uszach?**

ZADZWOŃ
609 624 525

Zbadaj BEZPŁATNIE słuch!

Testuj aparaty słuchowe **7 DNI** bez zobowiązań

modelowaniesluchu.pl

modelowanie słuchu  ul. Kolorowa 19, lok. 146, Ursus, pn. - pt. 8:00 - 16:00, dojazd: 177, 191, 517

PULS

SPECJALISTA!
Prof. dr hab. n. med.
Grzegorz Madycki

Czwartek: od godz. 14.20
Zadzwoń: +48 22 668 48 53

**CHIRURG
NACZYNIOWY**

UKS SMS Kapry Pruszków

WAKACYJNY KURS PŁYWANIA

Pływalnia SMS Pruszków
ul. Gomulińskiego 4

MAŁE TORY (poniedziałek-piątek)
• 16:00-16:50 nauka pływania dzieci
• 17:00-17:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
• 18:00-18:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
• 19:00-19:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci

DUŻE TORY (poniedziałek-piątek)
• 16:00-16:50 nauka pływania dzieci
• 17:00-17:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
• 18:00-18:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
• 19:00-19:50 grupa zaawansowana młodzież / dorośli

TERMINY
29.06-3.07, 6.07-10.07, 13.07-17.07, 20.07-24.07, 27.07-31.07

793-400-406; 794-400-406

SZCZEGÓLNE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uks-kapry.pl/aktualności

SKLEP SERWIS AGD JAWAL

- PRALKI
- PIEKARNIKI
- ZMYWARKI
- LODÓWKI
- SUSZARKI
- WORKI I AKCESORIA DO ODKURZACZY
- CZĘŚCI ZAMIENNE DO PRALEK, LODÓWKI I ZMYWAREK
- CZĘŚCI ZAMIENNE DO MASZYN DO SZYCIA
- CHEMIA NIEMIECKA

Pruszków
Al. Armii Krajowej 41
Tel.: 22 758 23 79
+48 692 297 881



XXXVII Mistrzostwa Polski w Karate Tradycyjnym Pruszków 2026



Wiesław Pościech - dziennikarz sportowy
Foto - Karate Klub Pruszków

W dniach 6-7 czerwca 2026 w pruszkowskiej Hali Znicz odbędą się XXXVII Mistrzostwa Polski w Karate Tradycyjnym. Organizatorem tej imprezy jest Karate Klub Pruszków wraz z Polskim Związkiem Karate Tradycyjnego. PZKT to najstarsza i największa organizacja karate tradycyjnego w Polsce.

Mistrzostwa Polski to turniej o największej renomie i prestiżu dla dyscypliny. Podczas tych zawodów zostaną wyłonieni Mistrzowie Polski – najlepsi w kraju zawodnicy karate tradycyjnego w poszczególnych konkurencjach i grupach wiekowych. Początek czerwca będzie w Pruszkowie wielkim świętem tej szlachetnej i widowiskowej sztuki walki. Do rywalizacji o tytuły staną karatecy reprezentujący kluby zrzeszone w PZKT, z całej Polski. Wśród nich będzie także reprezentacja Karate Klubu Pruszków. Podczas sportowych zmagania będzie można oglądać najlepszych na świecie zawodników karate – wielokrotnych mistrzów świata, mistrzów Europy oraz Mistrzów Polski. Rywalizacja będzie prowadzona w kategoriach wiekowych: młodzik, junior młodszy, junior, młodzieżowiec, senior oraz senior plus. Rozgrywane będą zarówno konkurencje indywidualne jak i drużynowe.

W mistrzostwach organizowanych pod egidą PZKT biorą udział tylko zawodnicy z najwyższymi stopniami, posiadacze pasów brązowych i czarnych. Jedynie kategoria Senior Plus, która adresowana jest do zaawansowanych wiekowo zawodników amatorów rządzi się w tym względzie swoimi prawami – tu zobaczymy także zawodników z niższymi stopniami. W dniach 6-7.06.2026 spodziewamy się gościć ponad 400. zawodników. Imprezę będą obsługiwać sędziowie PZKT, a wśród nich wielu sędziów międzynarodowych. Dla pruszkowskiego karate tradycyjnego organizacja tych mistrzostw ma wyjątkowe znaczenie.

W 1998 roku w Hali Znicz odbyły się Mistrzostwa Świata, w których Polacy odnieśli spektakularny sukces. W tej hali dwukrotnie gościł sensei Hidetaka Nishiyama, nieżyjący już lider światowego karate tradycyjnego. Po prawie 30. latach karate tradycyjne wraca w to historyczne miejsce z najważniejszą w roku imprezą sportową jaką są Mistrzostwa Polski. Trzeba wspomnieć także, że to właśnie w tej hali rozpoczął swoją działalność Karate Klub Pruszków. Od tego czasu klub bardzo się rozwinął i stał się jednym z najlepszych klubów karate tradycyjnego w Polsce. Zawodnicy KKP wielokrotnie sięgali po medale mistrzostw świata, Europy i Polski. Wśród najbardziej utytułowanych pruszkowskich karateków mamy m.in. Annę Lewandowską, Aleksandrę Gorzką, Adriannę i Paulinę Bromek, Damian Pawlika, Macieja Szczęchora, a wśród obecnych reprezentantów wyjątkowych Patryka Wróblewskiego, Nadię Malinowską, Maćka Koguciuka, Dominikę Łukasiewicz, Łukasza Szkolniana, Zuzę Zabrzygraj, Wiktora Herbaczyńskiego, Maksa Kowalskiego, Maćka Kusego i wielu innych utalentowanych młodych ludzi, których przy całym szacunku nie sposób wymienić wszystkich z imion i nazwisk.

Jako organizator mistrzostw KK Pruszków doклада wszelkich starań, aby te zawody były historycznym wydarzeniem. Chcielibyśmy także zaprezentować się dobrze sportowo, pracujemy intensywnie szlifując formę, chociaż mamy świadomość, że ostateczny wynik zależy od spłotu wielu czynników. Nasi zawodnicy na pewno będą



Sensei Jerzy Szczęchór - sędzia



Zuzanna Zabrzygraj Fuku - go Kitei



Patryk Wróblewski i Maciek Koguciuk w pokazie En-bu. Foto - J. Hołda



Reprezentacja KKP na MP 2025

godnie reprezentowali barwy swojego klubu i Miasta Pruszkowa - Miasta Sportu pod Honorowym patronatem Prezydenta Miasta Pruszkowa - Piotra BĄKA. Imprezą na także patronat Polskiego Komitetu Sportu Nieolimpijskich. Patronem medialnym wydarzenia jest TVP3 Warszawa, oraz Telewizja Kablowa - TEL KAB, GŁOS PRUSZKOWA i WPR24. Partnerami naszego turnieju są również - Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie, Studio Noel, mamy nadzieję, że tego grona dołączy Urząd Marszałkowski.

W dniach 6-7 czerwca 2026, wszystkie drogi w naszym mieście prowadzi mieszkańców Pruszkowa do Hali Sportowej ZNICZ, by kibicować karatekom tradycyjnym, szczególnie reprezentacji KK Pruszków w batalii sportowej. Wstęp na imprezę jest wolny. Informacje szczegółowe będzie można znaleźć w mediach społecznościowych klubu oraz na stronach Polskiego Związku Karate Tradycyjnego.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

PZKT
Polski Związek Karate Tradycyjnego

KARATE KLUB PRUSZKÓW



CENTRUM KULTURY I SPORTU w Pruszkowie



TVP3
WARSZAWA

TEL-KAB
Telewizja Kablowa

GŁOS PRUSZKOWA
MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNO-INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE OD 1919 ROKU



POWIATOWY URZĄD PRACY W PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 28 lub 48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



- Kasjer/Sprzedawca K/M. Wykształcenie podstawowe.** Oferta przeznaczona również dla osób z niepełnosprawnością. Praca w Dawidach Bankowych. *Oferta nr 0175.*
- Kasjer/Sprzedawca K/M. Wykształcenie podstawowe.** Oferta przeznaczona również dla osób z niepełnosprawnością. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0174.*
- Kasjer/Sprzedawca K/M. Wykształcenie podstawowe.** Oferta przeznaczona również dla osób z niepełnosprawnością. Praca w Kaniach. *Oferta nr 0172.*
- Kasjer/Sprzedawca K/M. Wykształcenie podstawowe.** Oferta przeznaczona również dla osób z niepełnosprawnością. Praca w Regułach. *Oferta nr 0171.*
- Kasjer/Sprzedawca K/M. Wykształcenie podstawowe.** Oferta przeznaczona również dla osób z niepełnosprawnością. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 0170.*
- Młodszy Inspektor/Inspektor w Dziale Dokumentacji Technicznej K/M.** Znajomość zagadnień branży sanitarnej. Znajomość programów OFFICE oraz AUTOCARD. Prawo jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 0123.*
- Specjalista ds. sprzedaży (RTV AGD) K/M.** Wykształcenie zasadnicze zawodowe. Aktualne zaświadczenie o stopniu niepełnosprawności. Mile widziane doświadczenie w obsłudze klienta. Praca w Raszynie. *Oferta nr 0169.*
- Osoba na stanowisku biurowym K/M. Poziom wykształcenia niewymagany.** Wymagana podstawowa znajomość komputera i programów MICROSOFT OFFICE. Oferta przeznaczona dla osób posiadających aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Praca w Raszynie. *Oferta nr 0168.*
- Osoba na stanowisko Pomoc kuchenna (zimna kuchnia). Poziom wykształcenia niewymagany.** Oferta przeznaczona dla osób posiadających aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Wymagane aktualne badania sanitarno-epidemiologiczne lub chęć ich wyrobienia. Praca w Nowej Wsi. *Oferta nr 0166.*
- Asystent kas samoobsługowych K/M. Wykształcenie zasadnicze zawodowe.** Oferta przeznaczona dla osób posiadających aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Wymagane aktualne badania sanitarno-epidemiologiczne lub chęć ich wyrobienia. Praca w Nowej Wsi. *Oferta nr 0166.*
- Asystent kas samoobsługowych K/M. Wykształcenie zasadnicze zawodowe.** Oferta przeznaczona dla osób posiadających aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Wymagane aktualne badania sanitarno-epidemiologiczne lub chęć ich wyrobienia. Praca w Raszynie. *Oferta nr 0165.*
- Specjalista lub Podinspektor K/M. Wykształcenie średnie ogólnokształcące.** Znajomość komputera i programów MICROSOFT OFFICE. Umiejętność pracy w zespole. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0164.*
- Nauczyciel wspomagający proces kształcenia K/M. Wykształcenie wyższe oraz przygotowanie pedagogiczne.** Praca w Słominie. *Oferta nr 0162.*
- Nauczyciel/Nauczycielka logopeda. Wykształcenie wyższe oraz przygotowanie pedagogiczne.** Praca w Słominie. *Oferta nr 061.*



PATA TAJ
Wyjątkowe wakacje

Kolonie, obozy, półkolonie. Wakacyjne szkolenie jeździeckie

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
Tel.: +48 518 444 204, www.patataj.com

Biuro reklamy

Agencji PROFIL

Istniejemy od 37. lat
czynne
pon. - pt. godz. 10 - 18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl
www.gpr24.pl



Zaprojektujemy i przygotujemy do druku: czasopisma, książki, broszury, ulotki, wizytówki, znaki firmowe, logotypy.

Potrzebujesz reklamy w dobrym miejscu w gazecie Głosie Pruszkowa, portalu oraz Facebooku daj znać.



PROMOCJA!!!
50%

AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10. Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzyński Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceteterm@gmail.com Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Andrzej Górzyński, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, prof. Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Gerard Połozyski, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo, Jakub Długoszowski. Stała współpracownik: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworaki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa-Ursus, Warszawa-Włochy. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach

05-806 Komorów, ul. Moniuszki 5

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

masażu leczniczego

ćwiczeń usprawniających

leczenia chorób wewnętrznych



Renata Budkiewicz lek. chorób wewnętrznych, tel. 607 580 057

Marta Kępa mgr fizjoterapii, tel. 609 374 331



AUDIO VINTAGE

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10:00 - 19:00
SOBOTA
10:00 - 15:00

- SPRZEDAŻ I SERWIS
- AMPLITUNERY I WZMACNIACZE
- PŁYTY WINYLOWE
- PŁYTY CD
- SERWIS
- USŁUGI I MONTAŻ
- INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

Pruszków Al. Wojska Polskiego 46A

☎ 501 598 100 ✉ elpen@poczta.fm

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość - wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



REKRUTACJA NA ROK SZKOLNY 2026/27

ODDZIAŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE HUMANISTYCZNY
ROZSZERZENIA: JĘZYK POLSKI, HISTORIA, JĘZYK ANGIELSKI
LINGWISTYCZNO-GEOGRAFICZNY
ROZSZERZENIA: GEOGRAFIA, JĘZYK ANGIELSKI

ODDZIAŁ MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
ROZSZERZENIA: BIOLOGIA, MATEMATYKA, JĘZYK ANGIELSKI
SPECJALIZACJA SPORTOWA: PIĘKA NOŻNA CHŁOPCÓW

ODDZIAŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE - SPORTOWE
ROZSZERZENIA: BIOLOGIA/GEOGRAFIA, JĘZYK ANGIELSKI
SPECJALIZACJE SPORTOWE:
-KOSZYKÓWKI CHŁOPCÓW,
-PIĘKA NOŻNA CHŁOPCÓW,
-SIATKÓWKI,
-PŁYWANIE SPORTOWE,
-PŁYWANIE Z ELEMENTAMI RATOWNICTWA WODNEGO.



 **powiat pruszkowski**
nieskończone możliwości

Więcej szczegółów na www.smspruszkow.pl
tel: 22 758 89 62
sekretariat@smspruszkow.pl

SKUP złota, srebra

UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

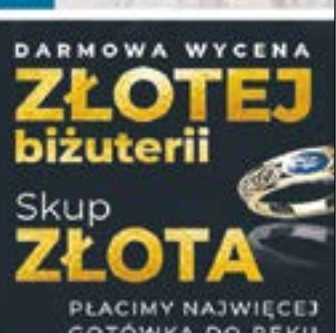
tel.: +48 601 23 16 14

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

KUPIJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRO,
MONETY, ANTYKI
ORAZ
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV

DARMOWA WYCENA
ZŁOTEJ biżuterii

Skup **ZŁOTA**
PŁACIMY NAJWIĘCEJ
GOTÓWKĄ DO RĘKI!





VFM
Real Estate

STACJA BŁONIE

Twój przystanek

Inwestycja przy stacji
PKP Błonie Rokitno

NOWY ETAP

Budynek C już w sprzedaży!

- ✓ Ok. 3 minuty spacerem od stacji PKP
- ✓ Niespełna 30 minut pociągami do centrum Warszawy
- ✓ Nowoczesne osiedle od sprawdzonego dewelopera
- ✓ Funkcjonalne mieszkania o różnorodnych metrażach

2 pokoje już od 37 m²

3 pokoje już od 51 m²

☎ 509 191 191

🌐 stacja-blonie.pl

REZERWUJ JUŻ DZIŚ!